Nr. 253. Lwów — Piątek dnia 1 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś 1. L. Wszystkich Św. — Jutro 2. L. Dzień Zaduszny | 19. P. Joiła Pror. — 20. P. Artemija | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 52 Zachód „ „ 4 m. 35 | Długość dnia godzin 9 minut 43 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Akcya przeciw pojedynkom.

Odbył się przed kilku dniami w Lipsku zjazd arystokracyi niemieckiej, aby zaprotestować przeciw pojedynkom, aby oświadczyć, że one bynajmniej nie załatwiają spraw honorowych i aby wreszcie obmyśleć sposoby, którymi dałoby się usunąć potrzebę pojedynków. Ostatni punkt tego programu jest oczywiście najważniejszy, bo daremna piorunować na same pojedynki, dopóki ustrój społeczny i prawodawstwa nie osłaniają obywateli od zamachów na ich cześć i spokój rodzinny. Ustrój społeczny ogłosił równość ludzi i pomieszał warstwy nietylko na publicznej, ale także w znacznej mierze na towarzyskiej widowni, nie dał im jednak jednakowego wyrobienia uczuć, ani ich nie zbliżył do siebie jednostajnością form towarzyskich. Stąd ustawiczne między nimi zatargi, tem częstsze, czem większa społeczna demokratyzacya. Rzadkie są te zatargi w Anglii, gdzie poczucie ludzkiej godności jest bardzo rozpowszechnione, i rzadkie są w tych społeczeństwach, które tej godności jeszcze zupełnie w sobie nie wyrobiły; natomiast bardzo częste wszędzie, gdzie pionowy układ społeczny nagle zmieniono na poziomy, nie dlatego, że cywilizacya ogólna już przygotowała tę zmianę, lecz że ona musiała być następstwem jakiejś rewolucyi. Równocześnie kodeksy karne, zwłaszcza w połączeniu z sądami przysięgłych, dają w bardzo wielu razach wprost śmieszne swą niedostatecznością środki na czyny, które każdy szlachetny człowiek uważa za podłe, nawet za najpodlejsze. Nikt nie przeczy, że bywają marne przyczyny pojedynków, lecz bywają także ogromnie ważne. Naprzykład gach, który jak złodziej się wkradł do obcego domu i zburzył szczęście czyjejś rodziny, byłby na ławie oskarżonych ciekawym bohaterem, oglądanym przez lornetki, i po rozprawie zostałby członkiem społeczeństwa, a ten, kogo on unieszczęśliwił, wyglądałby zabawnie i podczas rozprawy sądowej i potem, jako rogal. — Z tego wynika, że nie dość jest potępiać pojedynki i tworzyć przeciwko nim ligi, lecz przedewszystkiem trzeba takich urządzeń społecznych i kodeksowych, któreby czyniły pojedynki zbytecznymi. Nad tem właśnie najdłużej się zastanowiono na zjeździe w Lipsku i podano kilka myśli bardzo trafnych.

Zjazd ów urządziła arystokracya, ponieważ ona z tradycyi uchodzi za warstwę najbardziej drażliwą na punkcie honoru. Książę Löwenstein, wódz katolików bawarskich, przedstawiciel jednego z najstarszych rodów niemieckich, zwołał to zgromadzenie i na niem przewodniczył. Obok niego byli tam hrabiowie Stolbergowie, Puttkamerowie, Schulenbergowie, książęta Wrede i inni, którzy niegdyś wybierali cesarzy. A oprócz nich byli także książęta Kościoła i wybitni prawnicy. Uchwaliło to zgromadzenie rezolucyę, w której powiedziano, że upadek moralności wskutek osłabienia uczuć religijnych i brak dobrego wychowania wskutek braku ognisk rodzinnych, a wreszcie rażąca wadliwość kodeksów karnych — oto są przyczyny plagi pojedynkowej. Na wniosek dra Bönigcka wybrano stałą komisyę, która będzie się dobijała takiej reformy kodeksu karnego i sądowej procedury, iżby procesy o naruszeniu nietykalności ogniska domowego odbywały się przy drzwiach zamkniętych, i żeby takie zbrodnie były karane bardzo surowo, nie samym tylko rozwodem, lecz jako czyn, zasługujący na długie lata zamknięcia w domach poprawy. Ale oprócz tego postanowiono dążyć do uzyskania od parlamentu uchwały, iż mają powstać „wolne sądy“, złożone z krewnych i przyjaciół osób zainteresowanych w sprawie, oraz z przedstawicieli tych warstw, do których należą owe osoby, a te sądy, zupełnie poufne, zawiadamiałyby tylko prokuratorye o swych wyrokach, które władza państwowa musi wykonać. Oczywiście byłyby wytknięte granice kar, które mogą być nakładane przez takie sądy. Oskarżonemu pozostawionoby swobodę wymówienia się od takiego sądu i oddania się pod państwowy. Za rozmyślną obrazę czci bez widocznych następstw społecznych, towarzyskich i majątkowych wyznaczają teraźniejsze kodeksy kary bardzo lekkie, jak naprzykład grzywnę lub areszt. Otóż zjazd uznał, że do kodeksu powinien być wprowadzony paragraf, pozwalający w takich razach sędziemu ogłosić winnego człowiekiem bez czci.

Takie obmyślono środki jurydyczne. Społeczne zaś projektowano następujące: Powstanie związek antipojedynkowy, który będzie traktował pojedynkowiczów jako osoby, stojące pod zarzutem czynów niehonorowych. Do tego związku zaraz się zapisało 116 przedstawicieli starych rodów szlacheckich, 86-ciu kapłanów, 160-ciu prawników, 137 lekarzy i 35-ciu profesorów. Prezydyum związku uda się do cesarza i monarchów państw rzeszy niemieckiej z prośbą o usuwanie z dworu osób, odbywających pojedynki. Powstanie równocześnie związek pań, które się zobowiążą zamknąć swe domy osobom wyzywającym i przyjmującym pojedynki, oraz sekundantom.

Te wszystkie środki towarzyskie i jurydyczne będą niezawodnie nieraz skuteczną surowicą antipojedynkową, zupełnie jednak nie wytępią pojedynków. Tego zresztą nawet żądać nie można, jak nie można się spodziewać, żeby kiedykolwiek zbytecznymi się stały sądy i kryminały.

Obozy jeńców.

Kiedy kilka lat temu wrzało na Kubie powstanie przeciwko Hiszpanii, gubernator tej wyspy jenerał Weyler wpadł na pomysł urządzania „obozów jeńców“, czyli tak zwanych „reconcentrado“; spędzał do takich obozów całą ludność, którą wojska zdołały pochwycić, i trzymał ją, jakby w kwarantannie; śmiertelność tam była straszliwa, głód i zaraźliwe choroby dziesiątkowały nieszczęśliwe a niewinne ofiary wojny. Taki sposób tłumienia powstania najbardziej oburzył obywateli Stanów Zjednoczonych i był ostatnią przyczyną wojny, wydanej Hiszpanii. Zdawało się tedy, że przynajmniej Stany Zjednoczone bezwzględnie potępiły tworzenie takich obozów i że same Stany nigdy nie użyją podobnego środka, a użyty przez kogobądź zawsze potępią. Stało się inaczej.

Świeżo ogłoszono w Londynie urzędowe sprawozdanie o śmiertelności w transwaalskich „obozach jeńców“, ale jeńców nie wojennych, lecz pozbieranych w miastach i wioskach, aby nie mogli pójść do oddziałów walczących z Anglikami. Są więc w tych obozach wyłącznie starcy, kobiety i dzieci, — razem tłum liczący 109.418 osób. Samej dziatwy było tam 54.326. W ciągu zimy śmierć porywała z pośród dorosłych miesięcznie mniej więcej 450 osób, a z pośród dzieci — 1964. Ogółem zmarło tych ostatnich przeszło 23.000. — Kiedy te cyfry ogłoszono w Londynie, znaczna część publiczności surowo potępiła urządzanie „obozów“ i poczęła domagać się przynajmniej wysłania tych jeńców małemi partyami do miast nadmorskich, gdzie klimat lepszy. W Nowym Jorku natomiast, gdzie liga irlandzka zaprojektowała urządzenie ogromnego wiecu, na którymby zganiono tworzenie owych „reconcentrado“, Jankiesi zaprotestowali przeciw wszelkiemu mieszaniu się Stanów Zjednoczonych do spraw angielskich.

Stało się jednak coś jeszcze bardziej rażącego. Na wyspie Samor, należącej do grupy Filipinów, zabranych Hiszpanom przez Stany Zjednoczone, wybuchło przed kilku dniami gwałtowne powstanie. Jak wiadomo, podniosły się te wyspy przeciwko Hiszpanii, aby wywalczyć sobie niepodległość, a Stany popierały to przedsięwzięcie, potem jednak, pokonawszy Hiszpanię, zabrały owe wyspy sobie. Tagalowie zwrócili więc swój oręż przeciw Jankiesom, walczyli dość szczęśliwie dwa lata, w końcu jednak po upadku Aguinalda, broń złożyli, ponieważ przyrzeczono im samorząd. Lecz zamiast samorządu otrzymali bardzo ostre rządy nasłanych głodnych urzędników. Dlatego znów zaczęły się niepokoje i wreszcie wyspa Samar stanęła pod bronią. Wybuch był bardzo gwałtowny, nieliczna amerykańska załoga zginęła, a urzędnicy uciekli. Niedługo jednak trwał tryumf Tagalów. Flota amerykańska otoczyła wysepkę i działami swojemi zburzyła nadbrzeżne osady, potem wysiadło liczne wojsko i wtedy już bez wystrzałów ludność się poddała. Ale nie tu był koniec sprawy: Amerykanie skazali całą tę ludność na powolną śmierć w jednym wielkim „obozie jeńców“, w jednym „reconcentrado“, zupełnie takiem, jakie urządzał jenerał Weyler na Kubie. W bagnistej kotlinie, otoczonej oszańcowanemi wzgórzami, zgromadzono wszystkich mieszkańców wyspy, otoczono ich kordonem wojskowym, wymierzono w nich paszcze licznych dział i powiedziano, że tam mają dokonać życia.

Tak zawsze postępują ci, którzy łatwo i zanadto hałaśliwie potępiają innych.

Rozprawy nad budżetem. — Interpelacya Daszyńskiego.

Piszą nam z Wiednia, 30 października.

Z przebiegu wczorajszych rozpraw nad budżetem możnaby wnosić, że Izba rzeczywiście wywiąże się na czas ze swego zadania. Dyskusya wczorajsza spokojną formą przypominała czasy przedobstrukcyjne. Nie wydarzył się żaden skandalik. Nawet niektórzy mówcy wspominali o kwestyach — budżetowych, chociaż przeważała cecha polityczna.

W imieniu katolickiego centrum były prezes Izby poselskiej dr. Kathrein zapowiedział nietylko, że jego stronnictwo przyczyni się do załatwienia budżetu, ale nadto wyraził się dość przychylnie o gabinecie dra Koerbera, chociaż w niektórych kołach katolickich podnoszą, że gabinet zachowuje się zbyt „neutralnie“ wobec skrajnych prądów antikatolickich. Tej strony kwestyi dotknie prawdopodobnie dzisiaj drugi mówca katolickiego centrum baron Morsey.

Ciekawość obudzała pierwsza mowa nowowybranego prezesa klubu konserwatywnych posłów kuryi wielkiej posiadłości Czech. W ostatnich dniach po za wojowniczą postawą młodoczechów, a nawet agraryuszów i socyalistów czeskich domyślano się znowu intryg „feodalnych“. Otóż hr. Sylva Tarouca zadał kłam tym insynuacyom. Aczkolwiek zapisany przeciwko budżetowi, hrabia Sylva Tarouca oświadczył, że on i jego przyjaciele polityczni są gotowi wspierać program rządu i nie będą stawiali żadnej trudności śpiesznemu załatwieniu budżetu. „Jako stronnictwo konserwatywne — dodał — mamy obowiązek nie stawiać w tak trudnych stosunkach rządowi żadnych przeszkód, zwłaszcza, gdy rząd wygłasza energicznie zamiar bronienia interesów żywotnych Austryi w rokowaniach z Węgrami i innemi mocarstwami.“ Owszem stronnictwo mówcy dostarczy rządowi „podpory“. Po tem oświadczeniu prezesa klubu „feodalnego“ nie ulega żadnej wątpliwości, że przynajmniej na teraz z tej strony nie grozi gabinetowi żadne niebezpieczeństwo.

W tym samym duchu przemawiał baron Schwegel, prezes klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli.

Prezes niemieckiego stronnictwa ludowego dr. Derschatta, wygłosił zastrzeżenie co do pewnych pozycyi budżetu, jak subwencya dla polskiego gimnazyum w Cieszynie, słoweńskie gimnazyum w Cylei, politechnika czeska w Bernie. W rozprawach szczegółowych wywiąże się zatem o te pozycye walka. Wogóle jednak także ten mówca oświadczył się za załatwieniem budżetu w sposób prawidłowy; jakoż dotąd żaden z mówców nie wygłosił zamiaru przeszkodzenia uchwaleniu budżetu.

Pewne zdziwienie wywołały ostre wycieczki przeciwko rządowi dwóch Słoweńców, Pogacznika (z frakcyi katolickiej) i Ferjanczyca (z frakcyi liberalnej), oczywiście była to licytacya na opozycyjne frazesy. W odwrotnym kierunku posunął się bardzo daleko Rumun dr. Lupu (nie stary poseł rumuński Lupul), który z istnym zapałem chwalił administracyę niemiecką na Bukowinie, protestując przeciwko jej wyłączeniu z ściślejszego związku prowincyi austryackich, co zaleca Schoenerer.

Jeżeli nie wydarzy się jakaś nieprzewidziana awantura, na co tutaj trzeba być zawsze przygotowanym, to sądząc z dotychczasowych rozpraw nad budżetem widoki jego uchwalenia przed świętami znacznie się poprawiły.

Pod koniec wczorajszego posiedzenia poseł Daszyński wniósł podpisaną przez socyalistów, ludowców i kilku młodoczechów interpelacyę do ministra handlu w sprawie polskich adresów listów, które w Prusach nie bywają na czas wręczane adresatom. Parlamentarna komisya Koła odmówiła tej interpelacyi poparcia*), a jak się zdaje, żywioły radykalne zamierzają z tego intermezza skorzystać, aby ponownie oczerniać i denuncyować Koło polskie o brak energii, patryotyzmu etc. Z pewnością najgorliwszy konserwatysta w Kole nie potępia owych niecnych szykan pruskich mniej szczerze i stanowczo, jak pp. Daszyński, Bojko etc. Poważne stronnictwo nie może jednak i nie powinno rozpoczynać parlamentarnych akcyi jałowych, tj. takich, o których z góry jest wiadomem, że nie prowadzą do celu.

Owym szykanom poczty pruskiej zapobiedz mogą tylko legalne zabiegi Polaków w Prusach i uchwały parlamentu berlińskiego. Jeżeli na tej drodze nie da się osiągnąć korektura, to interwencya Austro-Węgier z pewnością nie sprowadzi jej, bo rząd austryacko-węgierski z natury rzeczy nie może się mieszać do wewnętrznych spraw pruskich. A nawet, gdyby był do tego skłonnym, to kwestya ta należałaby przed forum delegacyi, nie zaś Rady państwa. Minister handlu na interpelacyę p. Daszyńskiego może tylko odpowiedzieć: 1) że mu nie przysługuje prawo krytykowania rozporządzeń poczty pruskiej, 2) że wogóle nie jest uprawniony do internacyonalnych przedstawień, co należy do kompetencyi ministra spraw zagranicznych.

Interpelacya p. Daszyńskiego jest zatem pustą demonstracyą. Nie ma pewnie pomiędzy nami nikogo, ktoby uwierzył, że w szczerym patryotyzmie polskim internacyolista Daszyński przewyższa pp. Jaworskiego, Dzieduszyckiego i t. d. Gorliwy i prawdziwy patryotyzm zaznacza się jednak dodatnią i wytrwałą pracą, nie zaś jałowemi demonstracyjkami. Najdramatyczniejsze demonstracyjki tego rodzaju nie przekonają społeczeństwa naszego, że w socyalistach posiada swoich najdzielniejszych obrońców!

*) Parlamentarna komisya Koła polskiego nie zgodziła się na podpisanie interpelacyi Daszyńskiego, raz dlatego, że uważała to za jałową demonstracyę, z drugiej strony dlatego, że zachowanie się p. Daszyńskiego wobec Koła polskiego jest tego rodzaju, że Koło nie może podpisywać jego interpelacyi. Jednakże Koło polskie uchwaliło wczoraj wnieść osobną interpelacyę, a to z tego powodu, że już zdarzało się w poprzednich sesyach, iż w rzeczach międzynarodowych wnosiło interpelacye w Radzie państwa, i następnie z tego powodu, że przecież może ten występ tak poważnego ciała politycznego, jakiem jest Koło polskie, zreflektuje rząd pruski, który w końcu zrozumie, że dla Austryi coraz trudniejszem będzie utrzymanie stosunków przyjacielskich z Niemcami, gdy rząd pruski będzie tak rozdrażniał systematycznie czwartą część ludności Przedlitawii; wreszcie, że wiele osób w kraju, nie zbyt biegłych w rzeczach taktyki politycznej, może naprawdę wziąć Kołu za złe, że nie staje w obronie tak brutalnie i dziko prześladowanych naszych rodaków pod berłem pruskiem. (*Przyp. Red. Przegl.*)

Co i o czem piszą.

Bolesław Prus omawia w ostatniej swojej kronice w *Kuryerze codziennym* z wielką dozą serdecznego ciepła śmierć bardzo nieszczęśliwego, a jednak tak sympatycznego pisarza Michała Bałuckiego. Pisze on:

Dziwną była karyera Bałuckiego.

— Ten najbardziej poczytny pisarz — mówi jedno z pism — wyrosły wśród aplauzów rozbawionego tłumu, wywołującego go na widownię, zalaną potokami świateł i kwiatów, przyzwyczajony do powodzeń i uśmiechów losu, spotkał się u schyłku życia z krytyką bardzo bezwzględną i ostrą i z obojętnością publiczności.

Dlaczego?... Może był autorem bez talentu, a jego powodzenia — chwilowymi kaprysami tłumu, który oklaskuje wszystko, ponieważ nie zna się na niczem?...

Posłuchajmy, co o tem mówi świadek z pewnością bezstronny, pismo rosyjskie *Petersb. Wiedomosti*.

„Sztuki Bałuckiego, z małym wyjątkiem, były tłómaczone na język rosyjski i są dobrze znane rosyjskiej publiczności... Jako dramaturg, Bałucki w teatrze polskim stworzył osobny rodzaj, zatrącający coś o komedyę i farsę, w niemieckiem znaczeniu tego wyrazu. Nie przesadzimy, twierdząc, że mało kto, nietylko wśród współczesnych komedyopisarzy polskich, nietylko wśród Słowian, ale nawet w Zachodniej Europie, posiadał tak wielki zapas subtelnej obserwacyi i nie wymuszonego, żywego, pogodnego humoru. Pod tym względem Bałucki zdobył w literaturze bardzo wybitne stanowisko“.

Tak mówi o Bałuckim gazeta obca, której poglądów nie mącą nasze poswarki.

A teraz zobaczmy, czego z naszych źródeł można dowiedzieć się o Bałuckim.

„Dla najmłodszego pokolenia literatów — mówi *Słowo* — owa wielka w swoim czasie, mieszczańska komedya Bałuckiego, była jakimś dokumentem i zabytkiem z minionych lat, nie rozbudzającym w nich pokrewnych dźwięków i sympatyi. Brakło pomostu łączącego dusze. Brakło łącznika współczesności... Autor ustawał w tyle. Fale przelewały się naprzód i nie brały go ze sobą. Wlókł się za niemi, obryzgany pianą, z goryczą i smutkiem“.

Bałucki w ostatnich czasach „często bywał smutny — dodaje *Kuryer Warszawski* — mówił nieraz, że na świecie jest już niepotrzebny, widział jak jego dzieło jedno po drugiem pada... Uścisnął żonę i córkę, wziął do kieszeni rewolwer, poszedł na Błonia i... odebrał sobie życie...“.

Czem się to dzieje, że człowiek po „niebywałych tryumfach“ — „oklaskach i wieńcach“ tak prędko zobojętniał publiczności i że pomiędzy nim a najmłodszym pokoleniem literatów „zabrakło wszelkiego łącznika?...“.

Odpowiedź na to pytanie odkryje nam jedną z ciekawych cech społeczeństwa.

W epoce, kiedy Bałucki zaczynał pisać, za najważniejszą estetyczną zaletę utworów literackich uważano — dowcip, wesoły dowcip. Ludzie ówcześni koniecznie domagali się wesołości od sztuk teatralnych, od powieści, od feljetonów, a gdyby można — żądaliby jej nawet od mów pogrzebowych i kazań. Taki już był nastrój opinii publicznej, taki ideał najpoczytniejszych dzienników.

— Piszcie z humorem! nic, tylko z humorem, a czytelnicy się znajdą i będą was kochali...

Na takiem jeziorze humoru i zabawy toczył się, wprawdzie żwawy, choć niezbyt szeroki prąd „pozytywizmu“, ale i ten nie wykluczał wesołości.

— Byleście pracowali i uczyli się — mówił pozytywizm — to już możecie się i bawić. Owszem, wesołość jest hygienicznym warunkiem pracy.

A że jednocześnie pozytywizm dokonywał bardzo szczegółowego rachunku mniej lub więcej

---

93)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Poniatowski przerwał żywo:

— Co — co mówisz waćpan?... Gdzież zastanowienie! Zkądże ci takie myśli w głowie... Chcesz rodzaj broni zmienić... więc wstępuj do ułanów nadwiślańskich... tam znajdziesz przynajmniej rangę odpowiednią zasłudze!... W końcu i tu, w Warszawie, próżniactwa nie będzie. Na wojnę się zaniosło... Kto wie, kiedy ona się skończy... Nie rozumiem, co o twojem żądaniu sądzić. Może szarża majora nie wydaje ci się być stosowną?...

— Wasza książęca mość, spadło na mnie wielkie nieszczęście... służby twardej mi trzeba, abym nie oszalał...

— Mówże mi waćpan!... Może pomódz w czem mogę?!...

— Nie — nie, mości książę... Tego nikt nie odmieni!... Gdzie śmierć stąpi tam...

— Mości Gotartowski... ja na to zezwolić nie mogę...

— Jak o łaskę największą błagam!...

— Więc chociaż nie gorączkuj się... zaczekaj!...

— Postanowienia to mego nie zmieni...

— Nie śmiem nalegać, lecz pozostaw to czasowi... ja powiadomię o waszmości pułkownika Krasińskiego i gros-majora Dautancourta... Siedmnastego czerwca rusza pierwszy szwadron... nie wiem, iżali mógłbyś z nim wyciągnąć!... Zaufaj mi, powziąłem dla ciebie prawdziwą życzliwość... Ale co znaczyło owo tak gorące wstawiennictwo... pani de Vauban?... Zdawała się być jakby upełnomocnioną...

Floryan uśmiechnął się smutnie.

— Ani wiem, zkąd mnie ten zaszczyt spotyka... Jam do niego powodu nie dał!... Wasza książęca mość za uchybienie tego mi nie poliezy... że przeniosę się na kwaterę, do którego z towarzyszów.

— Rozumiem waćpana i cenię jego delikatność! Jej się nie dziw... Pustka, na którą rzetelnie zapracowała, przeraża ją dzisiaj. Szuka podpory!... To, co ona mi powiedziała o waćpanu, sprawiło mi przykrość... lecz z radością przekonywam się, żem się na tobie nie zawiódł! Jeno teraz nie bądź zbyt pochopnym... Tożby zgroza była — ty, oficer legii włoskiej, generała Dąbrowskiego zaufany... Już ci negować nie będę! Czekam waćpana za dwa tygodnie... Zobaczymy. Jeżeli upierać się będziesz... Chociaż pomnij, że krzywdę wszystkim nam czynisz, bo oficerów brak wielki... zwłaszcza oficerów doświadczonych, tak, że co sprawniejszym dzieciuchom patenty porucznikowskie przyznawać należy!.. Ale, powtarzam, nie nastaję...

Poniatowski pożegnał serdecznie Floryana, chciał go na odchodnem sumką wspomódz, lecz Gotartowski nie przyjął.

Prosto od księcia Floryan udał się na kwaterę do Dziewanowskiego i powiedział mu o swojem postanowieniu, zarazem oświadczając, że do Gotartowic na czas jakiś udać się zamierza, spodziewając się tam wiadomość jakąś o matce znaleźć, a nadto o opatrzeniu się na nową służbę pomyśleć.

Kapitan szwoleżerów z radością wysłuchał zamierzeń Floryana.

— Będziemy razem! — rzekł. — A to mnie cieszy serdecznie!... Nawet i myśl wasza, aby od szeregowca zacząć, nie przeraża mnie! Toć najprzedniejsza młodzież służy, a po za służbą nie masz żadnej między oficerami i szeregowcami różnicy!.. W końcu mogę wróżyć z góry szybkie odznaczenie się! Tylko gdzie wam teraz do Gotartowic ciągnąć!..

— Muszę — muszę! Myśl o swoich mnie niepokoi... a przytem, chudoba nasza splądrowana, lecz przecież coś się znajdzie na nową służbę... bodaj koń jaki...

Dziewanowski nie sprzeciwiał się. Wspomógł Gotartowskiego na drogę i czule pożegnał, zaklinając go, aby, jeżeliby nikogo z rodzeństwa w domu nie zastał, wracał do Warszawy, do niego.

Po krwawej rozprawie iławskiej walczące armie usunęły się, cofnęły od siebie, gojąc bolesne szczerby, wypełniając dotkliwe w szeregach braki. Bez traktatów, bez parlamentarzy, bez umów nastał chwilowy rozejm, a z nim cicha walka dyplomatyczna, mająca nową potęgę uzbroić przeciw Napoleonowi.

Rozejm ten tu i owdzie był zakłócony mniejszemi utarczkami już to dla wspomożenia słabnącego Gdańska, już to dla wywołania skutecznej dywersyi na prawem skrzydle armii francuskiej. Neidenburg, Willenberg, a potem Narew, Omulew i Pułtusk zbryzgane zostały krwią.

Sędziwy marszałek Kalkreuth zniewolony był do wydania Gdańska Lefebvrowi. Fryderyk Wilhelm miał jeszcze tylko Memel i Królewiec.

Dyplomacya ówczesna nie ustawała w zabiegach. Dwór austryacki podjął się pośrednictwa pokoju i zwołanie kongresu w Kopenhadze popierał usilnie.

Równocześnie zaś tajne prowadził rokowania nad przystąpieniem do koalicyi i opracowywał plany, aby na tyłach armii francuskiej wytworzyć nową siłę z Anglików, Szwedów, pruskich niedobitków i Austryaków złożoną. Bonaparte przewidział nadciągające chmury. Powołał nowe siły pod broń i nad Renem, pod dowództwem Brunea, sformował korpus obserwacyjny, przyłączając doń posiłki Holendrów, Hiszpanów, Bawarów i Wirtemberczyków. A potem czekał. Jakoż gabinet angielski usilnie pracował nad zerwaniem pokojowych rokowań z Petersburgiem, wielkie ze swej strony posiłki zapowiadając.

Po ciszy chwilowej już w pierwszych dniach czerwca pod Braunsbergiem rozległy się wystrzały rotowych ogni rosyjskiej piechoty, atakującej szaniec przedmostowy w Spanden.

Było to jakby nowe hasło do nowych zapasów. Za Spanden tuż nastąpił bój pod Lomitten, Guttstadt, Wolfesdorf, Amt, Altkirchen, Deppen, Glattau, a wreszcie Heilsberg. Armia francuska pod wodzą marszałków Neya, Bernadotte, Soulta, Murata i Davousta, a dzielnych generałów Frèra, Villate, Maison, Marchand, Dutaillis, Nansouty, Pajol, Bruyères, Durosnel, Victor, La Tour-Maubourg, Saint-Hilaire, Leval, Legrand, Roussel, Espagne, Savary i Verdier utrzymywała się wszędzie na stanowiskach, mimo zaciekłych ataków Wielkiego Księcia Konstantego a błyskawicznych poruszeń korpusów Benigsena, Kamieńskiego, ks. Bagrationa i Gorczakowa.

Bonapartemu mało było tej przewagi. On pragnął i szukał wielkiej rozprawy, którąby mu pozwoliła dyktować warunki pokoju. Lecz nie łatwe to było zadanie. Benigsen bowiem jej unikał, nie chciał stawiać na szali losów swej armii i cofał się ku Królewcowi, ucierając się z przedniemi strażami następujących nań korpusów.

We Friedlandzie wódz rosyjski zastał niespodziewanie dziewiąty pułk huzarów francuskich, a sądząc, że to resztki rozbitego przezeń pod Heilsbergiem korpusu Oudinota, wyparł go z miasta...

Przyczajony Oudinot i Lannes z Mortierem natychmiast ogień tyralierski rozpoczęli, aby Benigsena wciągnąć do bitwy. Jakoż Benigsen rozwinął linię bojową i natarł żywo na marszałków. Zwycięstwo odrazu przechyliło się na stronę armii rosyjskiej. Lannes z Mortierem resztek sił dobywali, byle utrzymać się na pozycyach.

Tak zeszło do godziny piątej po południu...

Benigsen, widząc niechybną swoją przewagę nad nieprzyjacielem, zaparł się o mury Friedlandu, nie ustraszony tem nawet, że tuż za miasteczkiem ma nurty Ali, że zarzucone mosty pontonowe mogą nie wytrzymać szybkiego odwrotu, że dzień czternasty czerwca był rocznicą Marengo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciężkich naszych grzechów, więc utwory satyryczne na scenie, w gazecie i książce nie oburzały go. Nawet godziły się z jego dążeniami.

I dziś charakter publiczności nie zmienił się, świadczy o tem pokaźna liczba humorystycznych wydawnictw i zapełnione miejsca w teatrach, gdzie grywają wesołe sztuki. Ale na jeziorze powszechnego zamiłowania wesołości toczy się dzisiaj inny prąd. Nie pozytywny, ale migoczący, który nie szuka dowcipu, ale symbolu, a zamiast ludzi śmiesznych, potykających się o codzienne stosunki życiowe, wprowadza dusze chore, tonące w rozwiązywaniu nierozwikłanych zagadek bytu, albo — w rozpuście.

Otóż temu najnowszemu prądowi nie mógł podobać się — „małomiejski świat" Bałuckiego i jego typy, które — „rozśmieszają swoim dobrodusznym, choć niewybrednym komizmem". I dlatego między Bałuckim a „najmłodszymi" zabrakło „pomostu łączącego dusze".

A cóż na to publiczność?

Publiczność, jak przed 30-ma laty, tak i dziś pożąda zabawy. Tylko wówczas bawiła się dobrodusznymi typami Bałuckiego, a dziś bawi się symbolizmem, atakami symbolistów na małomieszczańskie komedye, a nareszcie i... pogrzebem nieszczęsnego samobójcy, który kiedyś — „pisywał wesołe sztuczki".

Życie Bałuckiego w sposób bardzo poglądowy przypomniało starą prawdę, że społeczeństwa miewają po kilka rąk, po kilka nóg i po kilka ust. Jedne usta wielbią, drugie opluwają, jedna noga klęka, druga kopie, jedna ręka wieńczy, druga — spycha do grobu.

„Przeciw Bałuckiemu — mówi *Kuryer Warszawski* — (pod koniec jego życia) rozpoczęła się ordynarna, namiętna, niekulturalna kampania... Zniedołężniał, zabrakło mu śmiechu, zagasła w nim iskra twórczości — więc spuścić psy z łańcucha i wygnać z literatury. Tak brzmiała komenda „młodych". I szczuto tak długo, aż starzec padł na Błonia i lufę pistoletu do swojej skroni przyłożył".

Bardzo to przykry obraz. Nie sądzę jednak, ażeby owo „szczucie" na „starych" miało być cechą dzisiejszej „młodości". To nie młodość robi, ale dawna jak świat zawiść i niegodziwość, gnieżdżące się we wszystkich złych sercach, bez względu na ich płeć i lata.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 31 października. P. Kramarz w dalszym ciągu swej mowy zaznacza, że program wszechniemców jest niebezpieczeństwem dla Austryi, którą stronnictwo to wprost neguje. Taki sam jest też program niemieckiej partyi ludowej, a jest dla mówcy rzeczą wprost niepojętą, że rząd nie ma odwagi wystąpić przeciw tym stronnictwom, przeciwnie tworzą one dziś podporę rządu. Mówca cytuje artykuł pewnego dziennika, wychodzącego w Niemczech, w którym wyrażono zdziwienie, że rząd Rzeszy zakazuje składek na „Los von Rom" podczas gdy w Austryi rząd przeciw takim składkom nie występuje.

Mówca następnie domagał się odebrania parlamentowi centralnemu rozmaitych spraw, które należą do zakresu działania Sejmów. Oświadczył, że Czesi wytrwają w stanowczej opozycyi do rządu, dopóki nie będzie narodowi czeskiemu wymierzona sprawiedliwość, a stronnictwo mówcy będzie się starało pokrzyżować wszystkie drogi rządu. W końcu p. Kramarz polemizował jeszcze z wywodami hr. Sylva-Tarouca i wyraził zdanie, że Czesi mają prawo domagania się wywalczenia tych samych praw, jakie posiadają w Austryi inne narody, Polacy, Włosi i t. d.

Z kolei przemawiał p. Menger i polemizował z wywodami p. Kramarza, któremu zarzucał, że zadenuncyował w czambuł, zgoła niesłusznie, wszystkie stronnictwa niemieckie.

Następnie zabrał głos w imieniu Koła polskiego p. Wojciech hr. Dzieduszycki. Wita on z zadowoleniem fakt, że uzdrowienie parlamentu doszło przynajmniej do tego stopnia, iż dyskusya budżetowa stała się możliwą. Polacy zarówno w interesie swego narodu i kraju, jak i w interesie państwa, w którem znaleźli ostoję dla swej narodowości, z całym naciskiem popierać będą usiłowania, mające na celu uporządkowanie stosunków wewnętrznych. Tak samo gotowi są udzielić rządowi poparcia przy uregulowaniu stosunku z drugą połową monarchii. Mówca wyraża ubolewanie z powodu politycznego i parlamentarnego chaosu, który trwał tyle lat. Niestety podczas tego chaosu musieliśmy spokojnie patrzeć na to, że w zaprzyjaźnionem z Austryą państwie niemieckiem słowo Rosyi, zaprzyjaźnionej nie z Niemcami, lecz z Francyą, znaczyło więcej, niż słowo sprzymierzonej z Niemcami Austryi.

Mówca wyraża nadzieję, że w przyszłości Austryi będzie miał przecież większy posłuch w Niemczech, że protest rządu austro-węgierskiego wywrze silny wpływ wówczas, gdy rząd ten wystąpi z całą stanowczością przeciw krzywdzeniu naszego rolnictwa i naruszaniu praw obywateli austryackich. Spodziewamy się, że szykany, na które obecnie handel bydła narażony jest ze strony zaprzyjaźnionego państwa niemieckiego, ustaną, gdyż rząd austryacki będzie się mógł powołać na silny parlament. Spodziewamy się, że wydalenia austryackich poddanych, zarządzane z powodu ich narodowości, już się nie powtórzą (oklaski u Polaków), spodziewamy się, że zniknie także najnowsze zarządzenie, wskutek którego interesy naszego społeczeństwa doznają wielkiej szkody. Jak wiadomo, od pewnego czasu, mimo jasnych przepisów prawa międzynarodowego, listy z adresami polskimi, pochodzące z Austryi, w niektórych okolicach państwa niemieckiego nie są doręczane wprost adresatom, lecz odsyłane do osobnych biur tłumaczeń, i tam zatrzymywane (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków). Z tej, jakoteż i innych przyczyn pragniemy zupełnego uzdrowienia parlamentu, aby rząd z siłą i powagą mógł przeciw tego rodzaju nadużyciom wystąpić i zastrzedz się przeciw ich powtarzaniu się w przyszłości. (Oklaski u Polaków).

Z kolei przechodzi mówca do spraw narodowościowych. „Niestety — powiada on — państwa, które chełpią się wysoką kulturą, a przecież dały się porwać do niekulturalnej i nieludzkiej walki narodowościowej, do walki, mającej na celu pozbawienie jednej narodowości praw najświętszych. My w Austryi uważamy za swój obowiązek rozwiązać kwestyę narodowościową w sposób sprawiedliwy. Obecnie, gdy jeszcze panuje u wszystkich wielka drażliwość, byłaby wskazana pewna rezerwa w traktowaniu kwestyi politycznych i narodowościowych. Tej panującej jeszcze drażliwości ogólnej należy także przypisać, że słowa naszego ukochanego i bardzo zasłużonego prezesa zostały źle zrozumiane. Tak, jak p. Jaworski ani joty z praw swego własnego narodu nie poświęci, tak samo także nie pozwoli obrażać innej narodowości, ani ukracać jej praw. (Żywe oklaski u Polaków). Będziemy ile możności trzymali się zdala od sporów narodowościowych. Starać się będziemy o dobro naszych ziomków, a zarazem o dobro Rusinów, zarówno w Galicyi, jak i wszędzie, gdziekolwiek w znaczniejszej liczbie się osiedlili, ażeby mogli korzystać z praw, przyznanych im przez konstytucyę. Musimy także w interesie naszego kraju się cieszyć, że rozprawa budżetowa dała nam wreszcie sposobność omówić także potrzeby naszego biednego kraju. Galicya jest przedewszystkiem krajem rolniczym, musimy więc najusilniej żądać popierania interesów rolniczych i dążyć do tego, aby wreszcie nadużycia giełdy zbożowej ustały. (Oklaski). Musimy żądać, aby rolnictwo było w radzie gabinetowej jak najlepiej zastępowane, a nie traktowane po macoszemu. Nie możemy jednak stawać na jednostronnem stanowisku agrarnem, gdyż wiemy, że tylko rozwój przemysłu może usunąć nędzę Galicyi.

Mówca wyraża rządowi wdzięczność za to, że świadom swoich obowiązków, przyrzeka popierać interesy tego wielkiego i ważnego kraju; wzywa go też, aby dopilnował rozpoczęcia robót inwestycyjnych w Galicyi *pari passu* z innymi krajami.

Następnie zwraca się hr. Dzieduszycki przeciw fiskalizmowi w Austryi, który formalnie zabija przemysł. Fiskalizm zapomina, że bardzo często zawcześnie zarzyna kurę, niosącą złote jaja. Rząd ma nieodzowny obowiązek popierania przemysłu i podniesienia stanu ekonomicznego Galicyi, która już jako prowincya graniczna jest ważną częścią monarchii. Rząd może to zrobić, dopomagając powstającemu przemysłowi przez zamówienia państwowe, przez dostawy wagonów i t. p. (Oklaski u Polaków). Spodziewamy się, że w przyszłości przemysł nasz w ten sposób będzie popierany, a nie będzie duszony przez fiskalizm. Przez długi czas Galicya była t. zw. „Hinterland", który zaledwie z rolnictwa mógł się wyżywić, dlatego też mogło się zdawać, że w interesie już istniejącego przemysłu leży, aby ten kraj pozostał dalej polem zbytu dla przemysłu całej Austryi. Jeżeli jednak w Galicyi nie będzie teraz przemysł rozwijany i popierany, to kraj ten stanie się czemś jeszcze gorszem, niż dotąd myślano i o zbycie produktów przemysłowych wśród takiej nędzy absolutnie mowy nie będzie. W interesie właśnie zbytu prowincyi zachodnich żądamy popierania naszego przemysłu. (Żywe oklaski u Polaków). W końcu omawiał p. Dzieduszycki przeciążenie urzędów sądowych w Galicyi, gdzie okręgi sądowe z powodu źle zrozumianej oszczędności są dwa razy tak rozległe jak w innych krajach. Dzieje się to z wielką krzywdą materyalną i moralną ludności. Skutkiem tego powstaje także niestosunkowo wielka liczba procesów, co się także przyczynia do rozwoju pokątnego pisarstwa. Oczywiście, że jednem pociągnięciem pióra tego stanu rzeczy usunąć nie można, ale mówca apeluje do rządu i Izby, aby przy każdym budżecie starały się liczbę urzędników i urzędów sądowych w Galicyi pomnażać, iżby wreszcie to złe usunąć. Tak samo dzieje się ze szkolnictwem. Z jednej strony liczba szkół przemysłowych utrzymywanych lub subwencyonowanych przez państwo jest znikająco małą, a z drugiej strony w szkołach średnich panuje takie przepełnienie, że nawet zakładanie klas równoległych nie pomaga. Żądania, które w dyskusyi budżetowej i komisyi budżetowej stawiamy, są więc zupełnie uzasadnione. Mówca kończy apelem do Izby, aby potrzeby Galicyi z całą objektywnością rozważano i uwzględniano, a to w interesie państwa, dla którego tak wielka prowincya nie może być bez znaczenia. Wreszcie apeluje także do tych posłów galicyjskich, którzy stoją po za Kołem polskiem, aby popierali dążności Koła, zmierzające do podniesienia kraju. (Huczne oklaski u Polaków).

Poseł Kos z powodu nieobecności swej w sali stracił prawo przemawiania [1]). Następny mówca p. Malfatti poruszył onegdajsze demonstracye na uniwersytecie insbruckim [2]) i żądał założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście. Po mowie p. Schückera przemawiał jeszcze Schoenererowiec Bareuther i oświadczył, że stronnictwo jego jest za skróceniem dyskusyi budżetowej, żąda jednak, aby komisya konstytucyjna jak najrychlej zdała sprawę z wniosku, domagającego się zniesienia § 14. W końcu mówca odpierał zarzuty zdrady stanu, poczynione jego stronnictwu przez p. Kramarza. Schoenererowcy nigdy nie dopuszczą, aby Austrya stała się państwem słowiańskiem lub czeskiem. Austrya musi być i zostać niemiecką.

Na tem o godz. 5 obrady przerwano do godz. 7 wieczorem.

Na posiedzeniu wieczornem zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Zastrzegł się na wstępie przeciw zarzutowi, jakoby chciał zachęcać Austryę do walki z Węgrami. Mówca zachęcał tylko do skupienia wszystkich sił celem sformułowania interesów Austryi w chwili, gdy mają być położone fundamenta ekonomiczne państwa na długi szereg lat. Wobec zagranicy stoimy na stanowisku całej monarchii, a jej ogólne interesy nie znają żadnej różnicy między Przedlitawią a Zalitawią. Do tego potrzeba jednakże, ażeby obie połowy monarchii sprawiedliwie i po przyjacielsku postępowały ze sobą i były w stosunku do siebie zupełnie lojalne. Austro-Węgry ocenia się za granicą zawsze wedle tego, w jakim stosunku pozostają do siebie Austrya i Węgry.

---

[1]) Poseł Kos, jak donoszą z Wiednia, umyślnie wydalił się z sali obrad w chwili, gdy mu przewodniczący miał udzielić głosu, a to dlatego, że nie chciał przemawiać bezpośrednio przed mówcą z Koła polskiego. Po chwili wrócił do sali i powtórnie do głosu się zapisał.

[2]) W sprawie tej otrzymaliśmy następujący telegram:

Wiedeń 31 października. Jak donosi *Deutschnationale Correspondenz* onegdaj i wczoraj odbyły się na uniwersytecie w Insbruku demonstracye studentów niemieckich przeciw włoskiemu profesorowi Menestrinie. Sala wykładów była przepełniona młodzieżą. W chwili, gdy wszedł Menestrina, powitano go gwizdaniem i okrzykami „pereat!" Gdy spokój na chwilę wrócił, profesor rozpoczął wykład w języku włoskim. Po pierwszych słowach jego wszakże demonstracye wybuchły na nowo, tak, że Menestrina musiał opuścić salę.

Następnie prezydent ministrów bronił rząd przed zarzutem, że nie interesuje się dość żywo rolnictwem, i wskazał na podwyższenie funduszu na dotacyę w budżecie ministeryum rolnictwa, oraz funduszu melioracyjnego. Rząd czynił zadość każdemu wykonalnemu życzeniu; nowela do ustawy prasowej niebawem wpłynie na stół Izby. Gotowy już projekt zabezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, opublikuje rząd niebawem, aby dla tego doniosłego i tak ważnego dzieła zasięgnąć rozmaitych opinii.

Co do kwestyi autonomii Trentynu oświadcza dr. Koerber, że rząd stanowczo jest przeciwny podziałowi kraju, jest jednak za zaprowadzeniem urządzeń autonomicznych w pewnych granicach i uważa załatwienie tej sprawy za dzieło pokoju.

Co się tyczy zajść na uniwersytecie insbruckim, to minister oświaty odpowie na odnośną interpelacyę natychmiast po nadejściu zażądanych w drodze telegraficznej sprawozdań. Zajścia te stanowią dla rządu nowy powód do zastanowienia się nad kwestyą włoskich studyów akademickich w Austryi i do odpowiedniego jej załatwienia.

Co do ruchu pod hasłem „los von Rom!" oświadcza prezydent ministrów, że jest obowiązkiem rządu nie dopuszczać do wykroczeń i przeciwko każdemu wykroczeniu zastosuje rząd z całym naciskiem odnośne przepisy ustawy; nie dopuści do terroryzmu religijnego, ani do bezprawnej propagandy.

Prezydent ministrów występuje stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby rząd popierał ruch wszechniemiecki. Rząd nie ma żadnego związku z żadnem stronnictwem i z żadnym programem stronniczym, chce bowiem być niezależnym i objektywnym. Ani ten, ani jakikolwiek inny rząd austryacki nie zechce w niczem uwłaczyć niezawisłości tego państwa, lecz pragnie w obronie tej niezawisłości skupić wszystkie ludy Austryi.

Rząd nie łudził się ani na chwilę co do ważności sprawy narodowościowej, ale na czele postawił kwestye ekonomiczne, będąc w tem posłusznym żelaznej nieubłaganej konieczności niedopuszczenia do zubożenia ludności. Gdy najpilniejsze kwestye ekonomiczne zostaną załatwione, wówczas rząd jako rzetelny pośrednik stanie znowu przed Niemcami i Czechami i przedłoży im sposób porozumienia, który może okaże się odpowiedni. Przedewszystkiem jednak musi rząd utrzymać nienaruszoną potęgę państwa i pozostawiając waśń narodowościową stronnictwom, przyjąć na siebie troskę o rozwój narodów i zachowanie porządku. (Wrzawa na ławach czeskich).

Prezydent ministrów dziękuje wszystkim, którzy wystąpili za rychłem załatwieniem budżetu i normalną czynnością parlamentu, a mianowicie p. Jaworskiemu za jego nawoływanie do umiarkowania. Mamy — powiada mówca — dość rozłamu, szukamy drogi ponad te wszystkie przepaści, a spostrzegłszy, że droga państwa austryackiego prowadzi przedewszystkiem przez kwestye ekonomiczne, wstąpiliśmy na tę drogę. Widzieliśmy, że na końcu tej twardej drogi czeka nas rozwiązanie kwestyi narodowościowej, tj. rezygnacya jednego stronnictwa z niemożliwego zwycięstwa i umiarkowanie wszystkich stronnictw. (Zaprzeczenia na prawicy). Wówczas ustanie zupełnie walka, którą zalecał dzisiaj poseł z miasta Tabor, i osiągnięty zostanie skutek, którego tak on jak i my wszyscy życzymy sobie w interesie pokoju. (Przeciągłe oklaski, z innych stron zaprzeczenia i wrzawa).

Po prezydencie ministrów przemawiali jeszcze pp. Zaczek, Klofac i Rizzi, poczem obrady przerwano. Schoenerer postawił wniosek nagły, dotyczący interwencyi Austro-Węgier na rzecz Boerów w wojnie południowo-afrykańskiej.

Jak donosi *Slavische Correspondenz*, prezydent hr. Vetter odmówił podpisu swego na pokwitowaniu dyet poselskich dra Herolda, za czas od 17 do 30 bm., napisanem w języku czeskim. Na zapytanie, czy do odmowy podpisu skłaniają go jakie przyczyny prawne, oświadczył prezydent, że prawnych powodów niema żadnych, powołuje się jednak na długoletni zwyczaj, a byłby zresztą wdzięczny, gdyby sprawa ta została ostatecznie rozstrzygnięta przez sąd. P. Herold zapowiedział też, że uda się na tę drogę, poczem spisano protokół w obecności posłów Pantouczeka i Udrzala.

Klub czeski uchwalił, ażeby członkowie jego nie przyjmowali żadnych referatów w komisyi budżetowej, z powodu, że prezydyum Izby i rząd nie chcą przyjmować kwitów na dyety wystylizowanych po czesku. Posła Herolda, którego kwitu czeskiego hr. Vetter nie podpisał, upoważniono do ewentualnego wniesienia tej sprawy przed trybunał państwa.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 31 października.

Po odmówieniu przez komisyę parlamentarną Koła polskiego podpisów na interpelacyę Daszyńskiego, skierowaną przeciw hakatyzmowi pocztowemu w Prusach, kilku członków Koła pragnęło jednak interpelacyę tę podpisać. Z tego powodu prezes Jaworski zwołał wczoraj o godzinie pół do 4ej po południu posiedzenie Koła, celem omówienia tej sprawy. Prezes wyłuszczył motywa, któremi kierowała się komisya parlamentarna, odmawiając podpisów. Mianowicie komisya już w tej sprawie konferowała z rządem, a nadto minister handlu, do którego zwraca się Daszyński, nie jest kompetentnym w tej sprawie) gdyż należy ona do ministra spraw zagranicznych; powtóre, nie uważała komisya za stosowne podpisywać interpelacyi Daszyńskiego ze względu na sposób, w jaki Daszyński postępuje wobec Koła polskiego. Prezydyum Koła otrzymało na przedstawienie swe w ministeryum spraw zagranicznych w sprawie praktyki poczt pruskich, odpowiedź: „Dajcie fakty, a upomnimy się!"

Rozwinęła się następnie żywa dyskusya. Dr. Grek proponuje, aby mimo, że Daszyński już wniósł swoją interpelacyę, Koło wystąpiło z własną interpelacyą w tej samej sprawie; minister handlu jest, zdaniem mówcy kompetentny, gdyż do niego należą sprawy pocztowe, a więc także listy wysyłane z Galicyi. Gdyby Koło nie chciało korporacyjnie podpisać takiej interpelacyi, to grono posłów polskich, po zebraniu 15 podpisów potrzebnych w myśl regulaminu Izby, samodzielnie ją wniesie.

P. Byk nie chce aby mówiono, że Koło polskie „kuleje" za Daszyńskim, więc skoro poseł ten ubiegł już Koło w tej sprawie, to należy poprzestać na rozesłaniu komunikatu o tem, co komisya parlamentarna Koła już w tej sprawie zrobiła. Wystarczy to i z tego względu, że p. Dzieduszycki w Izbie już sprawę tę poruszył.

P. Kozłowski zaznacza, że jeżeli rząd prosi o dostarczenie faktów, to należałoby wpierw fakta takie zebrać, a potem czynić przedstawienia. Mimo tego mówca nie sprzeciwia się wniesieniu już teraz interpelacyi, jeżeli część członków Koła sobie tego życzy.

P. Szajer odpowiada drowi Bykowi, że lepiej później, niż nigdy. Kraj wziąłby Kołu za złe, gdyby w tej sprawie nie wystąpiło.

P. Kolischer przypomina, że Koło już nieraz wnosiło w parlamencie austryackim interpelacye w sprawach międzynarodowych, więc precedensa te przemawiają na korzyść kompetencyi parlamentu tego.

Hr. Dzieduszycki również głos zabierał, ale prosił, by jego wywody uznano za poufne.

P. Roszkowski sądzi, że to co komisya parlamentarna już zrobiła wystarcza, ale i on nie sprzeciwia się interpelacyi.

Prezes Jaworski oświadczył w końcu, że interpelacya ta będzie miała wielkie znaczenie dlatego, że podpisze ją tylko Koło polskie, a nie będzie podpisów posłów innych narodowości.

Następnie jednogłośnie uchwalono interpelacyę w brzmieniu zaproponowanem przez dra Greka. Brzmi ona jak następuje:

„Według wiarygodnych i zgodnych doniesień dzienników i osób prywatnych, listy, druki itd. do polskich krajów pruskich, jeżeli są adresowane w polskim języku, bywają przez pruskie władze pocztowe zatrzymywane, do biura tłómaczeń odsyłane a dopiero po dokonanem tłómaczeniu doręczane adresatom. Według wiadomości podanych w ostatnich dniach przez *Münchener Neueste Nachrichten* mają być nawet biura tłómaczeń w Poznaniu i Bydgoszczy zniesione a listy z polskimi adresami nadal uznane za niedoręczalne. Z uwagi, że w ten sposób wbrew intencyom pocztowych powszechnych traktatów obrót pocztowy jest tamowany, że austryaccy obywatele doznają pokrzywdzenia swoich praw i interesów co do swobodnego utrzymywania stosunków rodzinnych, handlowych i literackich ze swoimi rodakami, a w razie, gdyby ostatnie wiadomości *Münchener Neueste Nachrichten* się sprawdziły, stosunki te stałyby się zupełnie niemożliwe, oraz zważywszy, że postanowienie takie rządu pruskiego może w wielu wypadkach spowodować bezpośrednią materyalną szkodę, zapytują podpisani, czy JE. minister handlu jest gotów poczynić konieczne kroki, aby zapobiedz przeszkadzaniu regularnemu obrotowi pocztowemu".

Następnie prezes Jaworski imieniem komisyi parlamentarnej zdał sprawę z interpelacyi do ministra skarbu, zaproponowanej przez p. Rottera, a dotyczącej faktu, że dla jednej z sekcyi wyborczych w Krakowie delegowany był jako komisarz rządowy starszy radca skarbu, Piotr Habliński, kierownik krakowskiej administracyi podatkowej. Komisya parlamentarna sprzeciwia się wniesieniu tej interpelacyi. P. Kozłowski przyłączył się do stanowiska komisyi, a dodał przytem, że sprawy wyborów sejmowych należą przed Sejm, oraz, że nie godzi się w parlamencie centralnym występować przeciw urzędnikom Polakom. Następnie na wniosek p. Moysy uchwalono poufność obrad. W końcu uchwalono nie wnosić takiej interpelacyi. Poseł Rotter uzyskawszy 14 jeszcze podpisów z pomiędzy członków Koła, wniósł następnie w Izbie posłów samoistnie tę interpelacyę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 31 października.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Na wstępie dr. Dulęba w imieniu sekcyi finansowej postawił nagły wniosek o wysłanie do rządu centralnego i do Koła polskiego deputacyi w sprawie subwencyi państwowej na cele asanacyjne Lwowa. Subwencye takie uzyskały już miasta Wiedeń i Praga. Miasto Lwów stara się o taką subwencyę — jak to następnie podniósł p. Riedl — od sześciu lat, nie może się jednak doczekać. P. Michalski nadmienił, że najważniejszą jest sprawa kanalizacyi, która pochłonie przynajmniej pięć milionów koron. — Dr. Maryański oświadczył, że plany i kosztorysy kanalizacyi są gotowe; koszt kanalizacyi rzeczywiście oznaczono na 5 milionów koron.

Rada w myśl wniosku d-ra Dulęby jednomyślnie uchwaliła wysłać wspomnianą deputacyę do Wiednia. Skład jej i liczbę członków oznaczy prezydent miasta.

Dr. Maryański przedstawił wniosek nagły na wypłacenie p. Niemekszy 50.000 K. za prace około wodociągu miejskiego; ponieważ zaś kredyt na wodociągi jest wyczerpany i przeto kasa miejska odmówiła tej wypłaty, dlatego mówca wniósł o wypłacenie owej kwoty na rachunek nowej pożyczki.

W dyskusyi nad tym wnioskiem dr. Lisiewicz poruszył kwestyę sprawozdań z pożyczki inwestycyjnej i sposobu jej użycia. Prezydent oznajmił, że rachunki komisyi wodociągowej i teatralnej są już zestawione, a dr. Maryański oświadczył, że sprawozdania te, jakoteż sprawozdanie o budowie rzeźni będą jak najrychlej Radzie przedłożone, gdyż one będą podstawą do układania budżetu na rok 1902 i do budżetowej dyskusyi.

W rezultacie Rada wniosek dra Maryańskiego uchwaliła.

Dr. Lilien poruszył sprawę obsadzenia kierownika izraelickiego urzędu metrykalnego. Jest to atrybucyą prezydenta, jako naczelnika władzy politycznej we Lwowie. Na prośbę dra Liliena przyrzekł prezydent sprawę tę jak najrychlej załatwić.

P. Janowicz wystąpił przeciw mnożącym się we Lwowie tingl-tanglom, które nietylko szerzą demoralizacyę i są punktem zbornym lekkomyślnej młodzieży, ale ponadto szerzą też niemczyznę, gdyż dają gościnę u siebie jakimś przybłędom, wyśpiewującym tu niemieckie sprośne kuplety. Na wniosek p. Janowicza Rada niemal jednomyślnie uchwaliła odnieść się do dyrekcyi policyi, a ewentualnie także do Namiestnictwa z prośbą o niewydawanie koncesyi na tingle, oraz o utrudnianie tym niezdrowym i niepotrzebnym przedsiębiorstwom bytu we Lwowie.

W sprawie gruntu po ś. p. Kubasiewiczu uchwaliła wczoraj Rada, że na gruncie tym budowę kamienicy trzypiętrowej należy poruczyć przedsiębiorcy p. Żychowiczowi.

O godzinie 9 z powodu braku kompletu prezydent zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 31 października.

(*Ajenci emigracyjni przed sądem*).

Wczoraj po południu przesłuchiwano jako świadka prof. dra Siemiradzkiego. Omawiał on stosunki wychodźcze w Argentynie. Z początku rząd argentyński rozdawał emigrantom grunta za darmo, później zaniechał tego i już od kilkunastu lat nie zajmuje się kolonizacyą, zostawiając w tym kierunku swobodną rękę przedsiębiorstwom prywatnym. Klimat w Argentynie jest dla naszych włościan dobry, ziemię, inwentarz i bydło udzielają emigrantom na spłaty na okres 10 do 12 lat. Jednakże przedsiębiorcy kolonizacyjni nie dotrzymują obietnic, zwłaszcza w dostarczaniu bydła dla emigrantów.

Wogóle zeznania dra Siemiradzkiego, lubo nie odnosiły się wprost do zarzutów, uczynionych oskarżonym, były dla nich dość korzystne. I tak wyjaśnił świadek, że w wielkiej części winę złej doli emigrantów ponoszą zwykle czynniki miejscowe. Wiele powodu do żalów dał zwłaszcza konsul włoski w Rio-Janeiro, Dampiero. Ma on na sumieniu 8000 emigrantów, których nie chciał odesłać do Parany, gdzieby im lepiej było, ale gwałtem ekspedyował ich do San Paulo, do robót w plantacyach kawy.

Odezwy, rozdawane przez Nodarich po Galicyi, są wprawdzie zdaniem świadka przesadzone, czemu się dziwić nie można, jeżeli się weźmie na uwagę, że to są przedsiębiorcy, którzy potrzebują reklamy dla swego interesu. Zresztą w treści podobne one były do reklam rządu argentyńskiego. Same odezwy jednak — zdaniem świadka — nie pobudziłyby ludu do emigracyi, składają się na to różne inne przyczyny, jak nędza, ucisk podatkowy, rozdrobnienie gruntów i t. d.

Z Nodarim poznał się świadek w czasie gorączki emigracyjnej w roku 1897. W czasie tym dr. Siemiradzki sam kierował ekspedycyą emigrantów do San Paulo i zasięgał informacyi od Nodariego, który był wówczas agentem rządu argentyńskiego. Przeciętną liczbę emigrujących co roku oblicza świadek na 30.000 ludzi. Emigranci dzielą się na dwie kategorye: jedni jadą za zarobkiem, składają pieniądze, wracają do Galicyi i kupują grunta — to są głównie Mazurzy, drudzy — przeważnie Rusini — wybierają się z całą rodziną na stałe.

W końcu dawał świadek różne wyjaśnienia co do działalności Towarzystwa św. Rafała, które niestety rok tylko istniało i w chwili najkrytyczniejszej zostawiło całe rzesze emigrantów na łaskę i niełaskę przedsiębiorców prywatnych à la Nodari.

Świadek dr. Zuber, który mieszkał w Argentynie od r. 1886 do 1892, zeznaje podobnie jak dr. Siemiradzki, że stosunki emigracyjne z początku były bardzo dobre, bo rząd rozdawał bezpłatnie ziemię, a potem się pogorszyły. Dziejów emigracyi polskiej w Argentynie świadek nie zna, patrzał tylko na losy emigracyi żydowskiej w r. 1892. Emigracya ta smutny miała koniec, bo żydzi nie chcieli się brać do uprawy roli, więc ich odsyłano napowrót do Europy. Co do sposobu przewożenia emigrantów, to najwygodniejszy jest zdaniem świadka przejazd na okrętach włoskich; na hiszpańskich i francuskich statkach jedzie się w warunkach mniej wygodnych.

Świadek Jercle, Słoweniec z Lublany, zeznał, że napisał do Nodariego, czyby nie mógł wyjechać do Ameryki mimo obowiązku popisowego. Nodari zapewnił go, że w drodze do Włoch ma wszystkim opowiadać, iż udaje się po pracę do fabryki. Zanim jednak Jercle zdołał się dostać do Włoch, wstrzymano go w Cormons i nie pozwolono emigrować.

Rozprawa dziś się zakończy.

Cukrownia w Przeworsku.

Wczoraj odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie „Galicyjsko-bukowińskiego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku". Ze sprawozdania komisyi rewizyjnej okazuje się, że bilans za rok 1900/1901 jest bardzo pomyślny. Pomimo tego nader korzystnego wyniku roku ubiegłego, jednak komisya rewizyjna, z uwagi na rozszerzoną działalność Towarzystwa, tudzież na konkurencyę i trudne warunki zbytu, z jakiemi walczy przemysł cukrowniczy, jak również z uwagi, że nie ma widoków, żeby się te trudne warunki poprawiły, poleciła Walnemu Zgromadzeniu zachowanie z zysku zeszłorocznego możliwie wielkiej kwoty dla funduszu rezerwowego i dla rezerw specyalnych.

Z czystego zysku wynoszącego 407.333 K przeznaczono:

Do funduszu rezerwowego statutową wkładkę . . .	20.366 kor.
Na 7 prc. dywidendę akcyonaryuszom	234.500 „
Na gratyfikacye dla urzędników	72.257 „
Na fundusz rezerwowy i rezerwy specyalne	72.257 „
Oprócz tego do funduszu rezerwowego zwyczajnego przeniesiono jako zwyżkę trzeciej emisyi .	208.300 „

Z nadzwyczajnem zadowoleniem skonstatować należy, że to przedsiębiorstwo nasze pierwszorzędne świetnie się rozwija i przy dobrej gospodarce ma zapewnioną przyszłość, a to dzięki sprężystemu zarządowi i gorliwej radzie nadzorczej, która pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lubomirskiego niestrudzenie pracuje.

Na tem samem zgromadzeniu wybrano na wniosek p. Ramułta komisyę rewizyjną, złożoną z pp. Jana Goetza-Okocimskiego i d-ra Maryana Lisowieckiego.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Płażek przybędzie do Lwowa na stałe dnia 5 listopada.

Przy awansie listopadowym zamianowani zostali następujący Polacy: Jenerał-majorem Aleksander Szaszkiewicz, jeneralny inspektor saperów; Pułkownikiem Karol Durski Trzasko w 28 p. art. dyw.— Podpułkownikami: Aleksander Ziembicki w 40 pp. i Hugo Pokorny w 80 pp.— Majorami: Jan Kłosowski z 90 dla 89 pp., Ludomir Zadurowicz w 17 pp., Jan Kuźniarski z 25 dla 19 pp., Adam Sachanek z 10 dla 7 pp., Edward Roskiewicz z 40

dla 96 pp., Marceli Ławrowski z 10 dla 47 pp., Kazimierz Laczyński z 11 dla 6 p. ul., Franciszek Scheenett w 1 p. ul. — Komendantem lwowskiego pułku piechoty nr. 30 zamianowany został pułkownik Robert Altmann.

Kontradmirał Włodzimierz Białopiór-Khittel przeszedł w stan spoczynku i otrzymał rangę wiceadmirała *ad honores*.

† Helena z ks. Ponińskich hrabina Włodzimierzowa Łosiowa, małżonka radzcy dworu w Namiestnictwie, zmarła wczoraj w naszem mieście, licząc 44 lat wieku. Zwłoki zostaną jutro o godz. 11 przed południem odwiezione przez rogatkę janowską do Domażyru, gdzie spoczną w grobowcu rodzinnym.

Znany barytonista Maksymilian Ulanowski, którego nasza publiczność usłyszy na koncercie niedzielnym w sali Domu narodnego, występował niedawno z nadzwyczajnem powodzeniem w Gmunden wobec najwyższych sfer tamtejszego towarzystwa, które przyjmowały entuzyastycznie wirtuozowskie wykonanie pieśni Brahmsa, Schumana, Griega i Rubinsteina. Zwłaszcza ostatniego kompozytora pieśń „Azra“ wywołała niemilknącą burzę oklasków. Po koncercie śpiewał artysta na wieczorze u księstwa Cumberland.

Tylko sześć tygodni ścisłego aresztu za lekkomyślne bankructwo otrzymał teraz w Krakowie Max Liebeskind, właściciel wielkiego handlu towarów bławatnych.

Konkurs na posadę nauczyciela rz. kat. religii w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie rozpisała krajowa Rada szkolna. Termin do 20 listopada.

† Grzegorz Bohdanowicz, właściciel dóbr, przywódzca polskich Ormian na Bukowinie, umarł we wtorek w majątku swym Oszechlibach koło Kocmania, licząc 67 lat. Dla Polonii bukowińskiej strata to dotkliwa, ś. p. Bohdanowicz był bowiem przez całe swe życie wytrwałym szermierzem o prawa Polaków na Bukowinie. Dwór oszechlibski słynął zawsze z staropolskiej gościnności, a był też prawie od pół wieku punktem zbornym wybitnych działaczy w pracy publicznej; w tym dworze pod światłym przewodem samego gospodarza zadecydowano wiele ważnych dla polskiej ludności na Bukowinie spraw. Śp. Bohdanowicz zorganizował kuryę wyborczą ormiańsko-katolickich właścicieli dóbr i przewodniczył do końca życia komitetowi tej kuryi. Owa organizacya wyborcza sprawiła, że w tym zalewie bukowińskich Niemców, Rumunów i Rusinów, Polacy zdołali wywalczyć sobie reprezentantów w sejmie bukowińskim i w Radzie państwa. Śp. Bohdanowicz zdołał też swą osobistą popularnością i wpływem zaszczepić na Bukowinie jędrnie polskie instytucye galicyjskie, jak np. krakowskie Towarzystwo wzaj. ubezp. i gal. Towarz. kred. ziemskie. Wszelkie usiłowania jednostek i ciał zbiorowych dla podniesienia ducha narodowego wśród Polaków bukowińskich miały w śp. Bohdanowiczu gorącego i ofiarnego orędownika. Otaczany czcią najgłębszą i miłością swoich, cieszył się też śp. Bohdanowicz wielką powagą i szacunkiem wśród przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Bukowinę. Zmarły za swą wybitną a użyteczną wieloletnią działalność publiczną otrzymał od Monarchy godność komandora orderu Franciszka Józefa. Wszystkie polskie stowarzyszenia na Bukowinie obdarzyły go godnością członka honorowego. Cześć jego pamięci! Zmarły pozostawił wdowę, z domu Zadurowiczównę, trzech synów i jedną córkę. Najstarszy z synów, p. Kazimierz Bohdanowicz, jest posłem na Sejm bukowiński. Pogrzeb śp. Grzegorza Bohdanowicza odbędzie się w piątek w Oszechlibach.

P. Kamińskiego obaczymy niebawem w jednej z jego ról najlepszych, mianowicie w „Bajce“ Schnitzlera, którą dyrekcya postanowiła wystawić w najbliższej przyszłości. Zaznaczyć przytem wypada, że dzieło to autora „Miłostek“ publiczności naszej dotąd nie jest znane.

Niezwykle wesoła i zajmująca sztuka Bissona „Pan sędzia“, w tłómaczeniu p. Wandy Nałęcz, wystawiona będzie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Próby są już na ukończeniu i zapewniają „Panu sędziemu“ bardzo staranne wykonanie.

Sprostowanie. Biuro korespondencyjne mylnie podało nam wczoraj, jakoby rotmistrz Józef Foreitnik awansował na majora. Rotmistrz II klasy Józef Foreitnik zamianowany został rotmistrzem I klasy.

Ślub hrabianki Maryi Tarnowskiej, córki hr. Jana Aleksandra i Natalii z Drzewickich, z hr. Witoldem Łosiem, odbył się wczoraj w Kolbuszowej.

Tragiczny zgon. Jenerał Pino von Friedenthal, komendant 30 dywizyi piechoty we Lwowie, wyjechał w sobotę po południu konno na spacer. Koń na drodze potknął się, jenerał spadł na ziemię, na niego zaś zwalił się całym swym ciężarem wierzchowiec. Jenerał skaleczył się szablą w biodro i potłukł się tak okropnie, że wskutek wewnętrznych obrażeń wczoraj umarł.

Kapłan mimowolnym zabójcą. W Grzymałowie dnia 28 bm. wieczorem około godz. 8 jechał dorożką ks. Diugiewicz, rz. kat. wikary, w towarzystwie dwóch żandarmów, którzy odprowadzali ks. Diugiewicza z uroczystości rodzinnej u wachmistrza żandarmeryi. Wszyscy trzej w najlepszej zgodzie rozmawiali o sprawach bieżących. Podczas tej rozmowy, ks. Diugiewicz, który obowiązkami swego stanu zniewolony jest jeździć po bezludnych drogach często porą nocną i ma dlatego przy sobie zwykle dla bezpieczeństwa przed opryszkami rewolwer, sięgnął do kieszeni, aby przekonać się, czy w istocie tym razem rewolwer ma przy sobie. Ks. Diugiewicz wyjął go, ale tak nieostrożnie, że rewolwer nabity wypalił i ugodził śmiertelnie siedzącego naprzeciw księdza żandarma nazwiskiem Maruszczaka. Mimo wytężonego ratunku lekarzy miejscowych i sprowadzonego ze Lwowa operatora dra Schramma, żandarm po dwóch dniach umarł.

Od mieszkańców ul. Mochnackiego otrzymaliśmy skargę, iż woda w obydwóch znajdujących się w tej ulicy studniach jest zanieczyszczona, mieszkańcy ci proszą więc, by Magistrat niezwłocznie studnie te zamknął, bo zdarzyć się może, iż nieoględna służba używać będzie tej wody do picia.

Pomnik dla Bałuckiego. Krakowskie Koło literacko-artystyczne powzięło myśl wzniesienia śp. Michałowi Bałuckiemu pomnika w foyer teatru krakowskiego i prosi wszystkich wielbicieli talentu zmarłego pisarza o materyalne poparcie tego zamiaru.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich przedstawił się dzisiaj rano p. Marszałkowi krajowemu. Wiceprezes Towarzystwa p. Kazimierz Skrzyński powitał p. Marszałka, prosząc go, by Towarzystwo otaczał tą samą opieką, jaką zaszczycał je znakomity jego poprzednik. P. Marszałek odpowiedział bardzo uprzejmie, prosząc nawzajem o względy prasy, nie tyle dla jego osoby, ile dla marszałka krajowego, jako najwyższego naczelnika autonomii.

Wolne bilety teatralne. Dotychczasowa praktyka w udzielaniu wolnych biletów wejścia do teatru ulegnie zmianie. W sprawie tej otrzymano w teatrze pismo magistratu z d. 22 października 1901, l. 71.665, wzywające dyrekcyę, aby celem skuteczniejszej i przejrzystszej kontroli wolnych biletów zaprowadziła stosowną księgę. W takiej księdze mają osoby, uprawnione na podstawie stosunków z teatrem do korzystania z tego beneficyum, zapisywać liczbę i rodzaj żądanych wolnych biletów. Księga wyłożoną będzie w godzinach przedpołudniowych w kasie biletowej, gdzie także — na godzinę przed przedstawieniem zgłosić się należy po wolny bilet. Rzecz naturalna, że samo zgłoszenie się nie zapewnia jeszcze wolnego biletu; bilety bowiem takie udzielane być mogą o tyle, o ile miejsca w teatrze nie zostały zajęte przez płacącą publiczność.

Pismo magistratu zawiera jeszcze wezwanie, wystosowane do dyrekcyi teatru, aby ściśle zastosowała się do jego uchwały i opublikowała ją osobom interesowanym.

Stosownie do żądania magistratu wchodzi w życie nowy system wydawania biletów wolnych już z dniem 1 listopada.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczyć wypada, że zmiana nie dotyczy stałych legitymacyj, uprawniających do bezpłatnego wejścia

Pożar nawiedził w niedzielę wieś Urlów w pow. złoczowskim i zniszczył 6 zagród włościańskich warteści 11.000 K. Ogień podłożył jeden z pogorzelców, który ubezpieczył był swe mienie po nad rzeczywistą wartość.

Folwark Dolesza w Tłumackiem spalił się onegdaj. Straty wynoszą przeszło 50.000 K.

W sprawie kolei Lwów-Bełzec. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Dnia 21 października przejechał pociąg kolei Lwów-Bełzec na gościńcu koło Rzyczek, Kazimierza Maszyńskiego, włościanina z Wasylowa pow. rawskiego, ojca 4 drobnych dziatek. Żona jego, jadąca na tym samym wozie, cudem tylko ocalała, choć z przestrachu i silnego potłuczenia ciężko zaniemogła. Wypadek ten jest tem straszniejszy, że w tem samem miejscu już po raz trzeci życie ludzkie pada ofiarą karygodnej niedbałości i zbytniej oszczędności Zarządu tej kolei.. Przed kilku latu postawiono wprawdzie budkę w tem nieszczęśliwem miejscu, gdzie tor przecina gościniec do Uhnowa, na którym szczególnie w dni targowe ruch jest bardzo ożywiony, lecz uczyniono to tak fatalnie, że przez to zasłonięto zupełnie widok toru; nadto nie umieszczono tam ani zapory ani strażnika, lecz wnet po ukończeniu budowy budkę zamknięto a okna deskami pozabijano.

Napróżno cała okolica domaga się postawienia zapory, Zarząd kolei, dla którego alfą i omegą administracyi jest zaoszczędzenie bodaj lichej płacy budnika, stale temu się sprzeciwia, zbywając nawet tak poważne instytucye, jak Rada powiatowa, milczeniem lub lichymi konceptami. Podaję dlatego tę sprawę do publicznej wiadomości i pytam, ile jeszcze ofiar paść musi, nim stanie się zadość publicznemu bezpieczeństwu i czy nie ma w kraju naszym władzy, którąby nierozumny upór Zarządu kolejowego przełamać potrafiła?

Smutnem wreszcie i to, że choć już dwa tygodnie mijają, dotychczas nie było w dziennikach żadnej wzmianki o tym wypadku, podobnie jak i o poprzednich. Czyżby Zarząd kolei Lwów-Bełzec do tego stopnia mógł posunąć niedbałość, iżby wypadki podobne chciał zatuszować, lub czyżby ta najlichsza w kraju kolej osobliwszymi względami u naszej cieszyła się prasy?

Ks. Winc. Czajkowski, proboszcz w Rawie.

W sprawie kuchni ludowej. Otrzymujemy następujące pismo: Towarzystwo „Kuchni ludowej“ założone przed 20-tu laty przez śp. Jana Gromana, zmalało w ostatnich latach tak bardzo, że pozostała nareszcie z niego tylko jedna osoba, która ze znaną energią i gorliwością utrzymywała ją z wielkim tylko wysiłkiem swej pracy i grosza, WPani Wernerowa. Ale niedobór wzrastał w tej instytucyi tak szybko, że „Kuchnia ludowa“ musiałaby całkiem upaść, pomieszkanie nie było za kilka miesięcy opłacane, a meble i naczynia były przez sąd zafantowane, dlatego podjęła się podpisana przełożona Zgromadzenia Sióstr św. Józefa, własnym kosztem i staraniem dalej ją prowadzić w tych samych warunkach, jak dotąd.

Siostry te zarządzały wprawdzie tą kuchnią prawie od początku jej istnienia, lecz pod odpowiedzialnością Towarzystwa. Odtąd jednak wzięły i tę odpowiedzialność na siebie, i będą takie same obiady, jak dotąd, przyrządzać dla uboższych warstw naszego miasta.

Obiad składający się z rosołu, mięsa ze sosem z jarzyną lub leguminą i z porcyi chleba, będzie tak, jak dotąd, kosztował 10 centów.

Upraszamy tak Wysokie Władze autonomiczne, jak i naszą PT. Publiczność o łaskawe poparcie „Kuchni ludowej“, abyśmy naszą działalność rozszerzyć mogły, ku pożytkowi ubogich, a osobliwie klas pracujących.

Marya Salomea Danek,
przełożona Sióstr Felicyanek.

Studenci statystami teatru. Dyrekcya teatrów carskich w Moskwie postanowiła używać studentów wyższych zakładów naukowych jako statystów za wynagrodzeniem w kwocie 1 rubla za występ. Niewątpliwie pedagogowie będą na to wzruszali ramionami, ale jeżeli się zważy, że student w Moskwie, aby zarobić rubla, musiałby dawać przez kilka godzin lekcye, to każdy uzna za rozsądne to rozporządzenie intendantury teatrów cesarskich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 5 R. Bar. 774. Podnosi się. Dość pogodnie.

Roztropny forysio.

Oficer damie swego serca posyła przez forysica bukiet. Po upływie kwadransa posłaniec powraca z bukietem.

— Czy nie zastałeś panny X. w domu?

— Owszem, proszę pana porucznika; sama bukiet odemnie przyjęła, następnie przycisnęła go do ust, mówiąc: „Jest on dla mnie drogi, bardzo drogi...“

— Cóż dalej?

— Ja na to: „Proszę pani, pan porucznik nie może odstąpić ani grosza...“ Wziąłem z jej rąk bukiet i oto jestem...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz IIIci „Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył Sachorowski. — W piątek wyjątkowo o godz. 3 po poł. „Popiel i Piast“ tragedya w 5 aktach (8 obrazach) z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego. — W piątek o godz. wpół do 8mej „Łapownicy“ komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. — W sobotę po raz Iszy „Młynarz i jego córka“ (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (9 obrazach) Ernesta Raupacha.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Czwartek: „Dziady,“ sceny dramatyczne Adama Mickiewicza w 7 odsłonach. Piątek: „Młynarz i jego córka“ Raupacha (przedstawienie popołudniowe popularne po cenach zniżonych); wieczorem „Dziady“. Sobota: „Dziady“. Niedziela: „Pan Geldhab“ Fredry (przedstawienie popołudniowe, ceny o połowę zniżone). Poniedziałek i wtorek: „Dziady“. Środa: „Pan Damazy“ Blizińskiego (przedstawienie popołudniowe, ceny zniżone). Czwartek „Dziady“. Sobota: „Budowniczy Solness“ Ibsena.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj we wznowionem „Złotem runie“ Przybyszewskiego rolę lekarza Łąckiego, któremu bohater sztuki Rembowski uwiódł żonę, grał po p. Hierowskim p. Kamiński. Nie wątpiliśmy ani na chwilę, że artysta ten, tak wynalazczy w rolach komicznych i charakterystycznych, potrafi również doskonale zagrać rolę o bardziej tragicznem napięciu. Rola Łąckiego w sztuce Przybyszewskiego jest do grania dość łatwą, bo polega tylko na markowaniu tłumionego żalu. Da się to grać w dwojaki sposób: albo ktoś zamyka żal zupełnie w sobie, tak, że widz poznać to może tylko po ponurej twarzy i głuchym dźwięku głosu, albo też ktoś nie dba o to, że się czasem z tym żalem zdradzi, wybuchnie, a nawet takie krótkie wybuchy są dlań konieczne, bo sprawiają mu ulgę. P. Hierowski grał Łąckiego w ten pierwszy sposób i był zupełnie właściwym i psychologicznie prawdopodobnym, jednak nie wywierał wrażenia. Widzieliśmy tylko hamowanie się — co prawda ładnie bardzo zamarkowane — ale kto się tak silnie hamować potrafi, wzbudza podejrzenie, czy w istocie ma co hamować. P. Kamiński wystudyował różne rodzaje wybuchów i zdradzań się: już to ironię, już to płacz krótki i urywany, już to wściekłość. To wszystko na tle hamowania się; ale to hamowanie się u p. Kamińskiego nie jest ponure, raczej melancholijna, pełna dziwnej słodyczy rezygnacya. Jego Łącki jest młodziutkim blondynem i ma rzeczywiście oczy, które — jak w sztuce o tem mowa — zranionego ptaka przypominają. Dalej i to zaznaczyć trzeba, że w hamowaniu się u p. Kamińskiego nie było tego męskiego panowania nad sobą, co w interpretacyi p. Hierowskiego — ale bo też cała rozpacz i żal Łąckiego w końcu nie zamienia się w zemstę, lecz raczej w rodzaj przebaczenia. Łącki Kamińskiego ma grunt charakteru łagodny, jest też zarazem takim, że w jego głęboką miłość i przywiązanie do rodziny wątpić nie można.

Cudownie poetyczne studyum tłumionego łkania daje Kamiński w akcie III, w chwili, gdy robi wyrzuty Rembowskiemu; trudno sobie wyobrazić coś bardziej wzruszającego. Następująca potem chwila wybuchu wściekłości, w której Łącki rzuca Rembowskiego na stół, nie jest przepisaną w tekście — pomysł to oryginalny Kamińskiego, który lubi uzupełniać autorów. Możnaby się jednak trochę sprzeczać o to, czy ten pomysł jest całkiem właściwym, trudno jednak nie przyznać, że zaokrągla on niejako tę osobną tragedyę w dramacie, której bohaterem jest Łącki. — W chwili, gdy Łącki powalił Rembowskiego, odwraca się odeń raptownie, spuszcza głowę, patrzy w ziemię, potem parę kroków oddala się i wreszcie przykłada chustkę do oczu. Łącki w sztuce Przybyszewskiego mówi: „Nie wolno mi się mścić, bo mam obowiązki“, atoli tu — takie odnosi widz wrażenie — Kamiński pogłębił Przybyszewskiego. Łąckiego, w chwili, gdy powalił Rembowskiego, ogarnia coś jakby hamletowskie zawstydzenie z powodu swej brutalności, a krwawa zemsta istnieje raczej w jego imaginacyi, — i to jest jeszcze bardziej wzruszające, bo świadczy o takim bólu, dla którego złagodzenia zemsta jest już za małą ulgą, lub który się przed nią cofa, jakby w obawie sprofanowania własnej świętości.

Co do znakomitej gry p. Solskiego w roli Rembowskiego, to chcąc ją równie szczegółowo i sprawiedliwie scharakteryzować, musielibyśmy jej jeszcze więcej miejsca poświęcić. Tu poruszymy tylko jedną kwestyę. Oto jeden z krytyków porównując talent Kamińskiego z talentem Solskiego, nazwał pierwszy talentem „analitycznym“, drugi „syntetycznym“. Wprowadzenie tych terminów filozoficznych do oceniania gry aktorów jest dowolne, ale o to tu się nie rozchodzi. Idzie o satysfakcyę dla p. Kamińskiego. Słowo „analityczny“ bywa używane przez wielu polskich literatów w ostatnich latach jako nagana, jako coś, co charakteryzuje prądy rzekomo przestarzałe wobec najnowszej mody, która (np. Przybyszewski) odrzuca wszystkie objawy „rozumu“, a więc przedewszystkiem analizę, a żąda bezpośredniego działania uczucia, czyli t. zw. duszy. Otóż niesłusznie się zarzuca Kamińskiemu, że jest tylko analitykiem w swej grze. Przeciwnie, Kamiński daje zawsze doskonałe całości postaci w swej grze, tak samo dobrze jak Solski (z wyjątkiem Mouzona w „Czerwonej todze“), a nie jego jest winą, że widz, pierwszy raz patrzący na grę tak subtelizowaną, przedewszystkiem widzi szczegóły i przywiązuje nadmierną wagę do tego, co w grze każdego wielkiego aktora niejako rozumie się samo przez się.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 października.

(Z). Jeneralny dyrektor praskiego towarzystwa żelaznego p. Kestranek wypowiedział na dzisiejszem zgromadzeniu akcyonaryuszy swoje „orędzie“ o przemyśle żelaznym w Austryi. Jak to było do przewidzenia, ton tej enuncyacyi był bardzo posępny, p. Kestranek skarżył się na brak dostatecznej liczby zamówień i na konkurencyę hut węgierskich, która psuje ceny i sprawia, że niektóre zakłady austryackie pracują bez żadnego zysku. Dziwnie jednak odbijały od tego ponurego obrazu rzekomego upadku wielkiego przemysłu żelaznego w Austryi ostateczne cyfry bilansu praskiego towarzystwa. Oto bowiem pomimo tak „ciężkich czasów“ otrzymują akcyonaryusze dywidendę 94 koron od akcyi, czyli $23^{1}/_{2}\%$ od kapitału akcyjnego. Nominalna bowiem wartość akcyi wynosi 200 zł., czyli 400 koron, a kursowa 1400 K. W roku ubiegłym wynosiła dywidenda 100 koron, czyli 25%.

Giełda przyjęła spokojnie do wiadomości ten raport p. Kestranka i znaczniejszego spadku nie było. Ku końcowi obrotów podniosły się nawet nieco kursa pod wpływem oświadczenia, złożonego przez p. Koerbera w Radzie państwa, iż rząd zamierza w tym i w przyszłym roku poczynić zamówień za 129 milionów koron, z czego lwia część dostanie się w udziale przemysłowi żelaznemu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616·75, węgierskie 633·00, Anglobanki 260·00, Uniony 513·00, Bankvereiny 419·50, Länderbanki 391·50, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 516·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·45—, rubie 2·54—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 31 października. Sprawę pretensyi rodzeństwa Wallburgów do spadku po arcyksięciu Erneście przedstawia kurator tego spadku, jak następuje: Rodzeństwo Wallburg, którzy pretensye swoje wywodzą z rzekomego morganatycznego małżeństwa arcyks. Ernesta z baronową Wallburg, popełnili proste oszustwo, albowiem na kartkach, wyrwanych z księgi ślubów duszpasterza szpitala garnizonowego w Lublanie, wpisali, naśladując pismo tamtejszego kapelana wojskowego, notatkę o rzekomo dokonanym przezeń w r. 1858 ślubie arcyksięcia z baronową Skublitz-Wallburg — podczas gdy ani w oryginalnym indeksie metrykalnym w Wiedniu, ani w alfabetycznym spisie ślubów w Lublanie nie ma wcale nazwisk arcyksięcia Ernesta lub baronowej Wallburg, którzy w r. 1858 nawet nie byli w Lublanie. Z tego powodu władza aresztowała rodzeństwo Wallburg w Lublanie.

Londyn 31 października. Biuro Reutera ogłasza, że wiadomość, jakoby do San Remo przybył kuryer dworski celem wynajęcia mieszkania na pobyt zimowy dla króla Edwarda, jest nieprawdziwą.

Londyn 31 października. Do *Times*'u donoszą z Konstantynopola, że ambasador turecki w Petersburgu zawiadomił Portę, iż przyłączenie Krety do Grecyi jest rzeczą nieuniknioną.

Liverpool 31 października. Dochodzenia wykazały, że oprócz ogłoszonych urzędowo śmiertelnych wypadków dżumy, zdarzyły się jeszcze trzy lub cztery podejrzane wypadki śmierci. 10 osób jest izolowanych.

Paryż 31 października. Eskadra morza Śródziemnego wyruszy jutro z Tulonu na pełne morze. Dzienniki donoszą, że jedna jej dywizya uda się ku wybrzeżom Azyi Mniejszej, aby urządzić demonstracyę floty. Wedle *Figara* składa się ona z dwóch krążowników i trzech pancerników, na których znajduje się 2000 żołnierzy. Dywizya najpierw się zatrzyma przed wyspą Mityleną. Kontradmirał Caillard otrzymał polecenie, aby konfiskował cła każdego tego portu tureckiego, do którego dywizya zawinie, jeżeli Porta natychmiast nie uczyni zadość żądaniom Francyi.

Londyn 31 października. Górnicy w południowej Walii uchwalili strejk trzydniowy, wskutek czego właściciele kopalń postanowili na wczorajszem wspólnem posiedzeniu wytoczyć przed sądem procesy zarówno każdemu z osobna górnikowi o złamanie umowy, jakoteż całym grupom górników. Zanosi się na strejk 100.000 robotników. Obliczają tu, że z powodu 3dniowej przerwy w robotach zmniejszy się produkcya węgla o 400.000 ton. Z tego powodu węgiel już podrożał.

Londyn 31 października. Do biura Reutera donoszą z Vryburga w Afryce południowej 29 bm.: Dwóch przywódzców Boerów stracono, a 18 skazane na więzienie.

Wiedeń 31 października. Najbliższe posiedzenie Izby posłów odbędzie się w poniedziałek po południu.

Paryż 31 października. Agencya Havasa donosi z Tulonu: Komendant eskadry morza Śródziemnego Maigret otrzymał nakaz zaopatrzyć wszystkie okręty w żywność i przygotować je do odjazdu. Wczoraj o 2 popołudniu eskadra odpłynęła częściami w rozmaite strony morza celem wykonania ćwiczeń.

Wiele dzienników twierdzi na pewne, że tylko część eskadry udała się dla wykonania ćwiczeń, że jednak właściwym celem wyjazdu eskadry jest urządzenie demonstracyi na wodach tureckich, celem przyśpieszenia uregulowania francusko-tureckiego zatargu.

Figaro donosi, że punktem wykonania demonstracyi floty będzie Salonika, albo Mitylene pod Dardanelami. *Figaro* wyraża rządowi uznanie, że wreszcie rozpoczął energiczną akcyę.

Echo de Paris donosi, że Delcassé odbył wczoraj z ambasadorem Constansem długą konferencyę o tej morskiej demonstracyi.

Warszawa 31 października. W tutejszych poważnych kołach obiega wiadomość, że na wniosek generał gubernatora Czertkowa ma być założoną w Warszawie wyższa akademia handlowa i zbudowany nowy wielki teatr polski.

Nowy Jork 31 października. Niektóre dzienniki donoszą z Kolumbii, że odkryto tam sprzysiężenie przeciwko rządowi. Brał w niem udział minister wojny Ospino, którego aresztowano.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj otwarto tu 12-ty austryacki wiec stowarzyszeń lekarskich; przybyło wielu delegatów, stawili się zastępcy ministerstwa spraw wewnętrznych, namiestnictwa Austryi Dolnej i gminy. Przewodniczył radca sanitarny Mucha, który wygłosił przemówienie powitalne, zakończone okrzykiem na cześć Cesarza. Imieniem rządu powitał zgromadzenie szef sekcyi Kusy, imieniem miasta członek wydziału miejskiego Krenn. Potem zaczęły się obrady.

Budapeszt 31 października. O kwadrans na 8 mą z rana przybył Cesarz do hotelu Bristol, gdzie już się znajdował arcyks. Józef. W westybulu powitał Monarchę i arcyksięcia rosyjski Wielki książę Michał. Cesarz zabawił u Wielkiego księcia pół godziny, poczem odprowadził go na dworzec. O 8-mej Wielki książę wyjechał ze świtą z Budapesztu do Wiednia.

Kraków 31 października. Tutejsze Towarzystwo tatrzańskie przesłało Kołu polskiemu listy, adresowane stąd po polsku do członków tego Tow., mieszkających w Poznaniu, a nie przyjęte przez pruskie poczty. Towarzystwo udało się także w tej sprawie do jeneralnej dyrekcyi poczt w Berlinie.

Berlin 31 października. *Vossische Ztg.* dowiaduje się, że wymieniają jako przyszłego prezesa komisyi kolonizacyjnej sławnego burmistrza poznańskiego Wittinga, który — jak donosi *Vossische Ztg.* — miał już podobno przedłożyć rządowi jakiś nowy projekt germanizacyjny. Ten projekt zyskał nietylko uznanie rządu, lecz nawet, jak mówią, także cesarza Wilhelma.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 31 października. S. Chłapowski z Otynowic. Hr. H. Karwicki z Podola ros. S. Baranowski z Krakowa. M. Anhauch z Czerniowiec. Dr. A. Zapała i hr. A. Rembiliński z Warszawy. Hr. F. Wurmbrand z Tłumacza. W. Zieliński z Jurenczan. Dr. A. Rosenbach z Przemyśla. W. Fibich z Radłowa. Pułk. O. Schidt z Stanisławowa. J. Zadurowicz z Orelca. T. Sroczyński z Jasła. W. Pawlikowski z Bereźnicy (Król. Polskie). A. Füredi z Budapesztu. W. Garapich z Zagórza.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 31 października. Hr. M. Wodzicka z Potemszczyzny. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. J. Wolgner z Komarówki. S Puchalski z Dworca. R. Tomżyński z Krasiczyna. J. Wysocki z Zubowmostów. F Bietkowski z Huty. E. Franck z Manheim. J. Weiss, A. Urich i W. Süsser z Wiednia. M. Mochnacka i Z. Boniecka z Przystani. C. Rittener i H. Müller z St. Gallen. M. Kowalik z Rosyi. J. Zadkowska z Wołynia. J. Lewicki z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 października. J. Zdziarski ze Lwowa. B. Zdziarski z Sobotowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Opiński z Żółkwi. Wł Jaworski z Przemyśla. S. Zaleski z Szczerca. W. Tangel z N. Sącza. N. Mazurkiewiczowa z Bochni. K. Heniszowie z Kudryniec. A. Mosé, J. Elger, A. Lunyak, L. Weinberger i J. Wechsner z Wiednia. M. Deller z Kołomyi. A. Turańszky z Budapesztu. M. Richter z Siemaru. J. Winiarski z Przemyślan. L. Weinger z Preszburga.

Wiedeń 31 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	259.00
" " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	263.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	247.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.35
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	91.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 400.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23 50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403.00.

Wiedeń 31 października. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·20.

Berlin 31 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 32·90.

Paryż 31 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 80. Mąka („Fleur de Paris“) 26·25.

Frankfurt 31 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·30. Koleje państwowe 134·25. Alpiny 000·00. Disconto 171 60. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20. 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Dokończenie).

— Możesz czytać do głębi mej duszy — mówił — jestem z tobą tak szczerym, jak będę szczerym w obliczu śmierci... Nie, ja nie zmarnowałem życia... Gdy w latach dwudziestu pragnąłem być poetą, celem moim było snuć piękne marzenia i wprowadzać je w życie. Urzeczywistniłem najpiękniejsze z marzeń — poślubiłem kobietę ukochaną, potrafiłem ją uszczęśliwić, mam taką córkę, jak ty... Szczęście twojej matki, to moje najświetniejsze dzieło.

Bojąc się wzruszeń, bojąc się własnej szczerości, tonem żartobliwym dodał:

— Ale nie jest to dzieło kompletne... To zaledwie pierwszy tom, a drugim będzie: twoje szczęście. Dopomóż mi do uzupełnienia tego tomu... Co prawda, w żadnej literaturze nie znam piękniejszego i lepszego utworu.

ZAKOŃCZENIE.

Oto już trzy lata, jak wyszedł ów drugi tom „całkowitego dzieła" Hektora Le Prieux — używając jego technicznego żartu — ów tom został ogłoszony w formie zapowiedzi: o ślubie panny Reginy Maryi Teresy Le Prieux z panem Karolem Feliksem Huguenin.

Przed dwoma laty narodziny córeczki, która otrzymała na chrzcie imię Matyldy, zmusiły matkę Reginy do odwiedzenia młodej i rozkochanej pary w jej dworku nad brzegiem lazurowego morza, osłoniętym od wiatrów południowych czarną firanką cyprysów.

„Piękna pani Le Prieux" pogodziła się z córką, ale nie wyrzuciła z serca urazy, bo to serce, wyziębione życiem płytkiem, wyłącznie światowem, ma widnokrąg tak ciasny, że nie może objąć i odczuć szczęścia cudzego wedle innej modły, niż własna.

Wśród wiru wielkiego świata serce usycha i więdnie, tak jak cera od nocnych zabaw.

Więc matka Reginy nie może darować córce, że jest szczęśliwą, uważa to za najczarniejszą niewdzięczność względem siebie.

Wśród kampanii towarzyskiej, przedsięwziętej dla zdobycia i utrzymania tak zwanej „pozycyi w świecie" Matylda myśli o córce to, co musiał myśleć Napoleon, gdy widział Saksończyków, podających tyły na polu bitwy pod Lipskiem.

Ale i ona, tak jak i Napoleon, nie należy do ludzi, którzy dają za wygranę; w dalszym ciągu z całą sumiennością spełnia obrządki towarzyskie — bez celu, skoro nie chodzi już o wydanie za mąż córki, bez nadziei — poprostu dla honoru.

Jej nazwisko figuruje we wszystkich wzmiankach światowych. Widzimy je w opisach balów, premier, modnych ślubów i t. d.

Mogliście je czytać w rzędzie gości „wspaniałego obiadu, wydanego przez panią H. B. w jej przepysznym pałacu przy ulicy X."

Znaleźliście je onegdaj na tem samem miejscu, w tych samych gazetach w sprawozdaniu z koncertu, urządzonego na cel dobroczynny przez księżnę de Contay. „Wśród obecnych zauważyliśmy" i t. d.

A wczoraj na przedstawieniu w Teatrze francuskim „zawsze piękna pani Le Prieux" królowała w loży pierwszego piętra obok hrabiny de Bec Crespin. Gdybyście mogli słyszeć rozmowę, prowadzoną w loży naprzeciwko pomiędzy paniami Molan i Fauriel, to z ust tych dwu ładnych kobiet, oraz ich mężów artystów, posłyszelibyście ocenę bohaterskiej działalności tej weteranki teatrów i salonów.

— Zdumiewająca jest ta pani Le Prieux — mówi Laura Fauriel. — Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak piękną, jak dzisiaj. Pani de Bec Crespin wygląda na jej starszą siostrę... Skąd taki Le Prieux doszedł do podobnej żony? Nudny, pospolity, bez odrobiny talentu... No, i ma Wenus Milońską, a w dodatku kobietę uczciwą... Nikt o niej źle nie mówił.

— I ta kobieta uczciwa wpakuje go do Akademii — wtrąca pani Molan. — Prawda, Jakóbie?

— Niezawodnie — odpowiada dramaturg. — Dlatego z pewnością wydał tę lichotę, którą nazywa swojemi „Wspomnieniami". Musiał napisać jeden tom bodaj, aby dać jaką taką podstawę zabiegom swej dzielnej żony... Ona mu zjedna piętnaście głosów co najmniej... Poczciwa kobieta! Szkoda, że trafiła na takiego cymbała.

— Że ładna, to ładna, nikt jej tego nie zaprzeczy — mówił Fauriel, okiem malarza przyglądając się pani Le Prieux przez lornetkę. — Co za kształt głowy! Co za rysunek brwi! Jaka osada szyi! Jaka budowa! Ona może mieć lat sześćdziesiąt, siedmdziesiąt, a będzie zawsze piękna... To już we krwi: jej córka taka sama. Co się też z nią stało?

— Nie pamiętasz? Wyszła za mąż za swojego kuzyna i mieszka w jakimś zapadłym kącie na Południu — objaśniała Laura Fauriel. — To małżeństwo było wielką zgryzotą dla matki... Wyobrażam sobie, jak ona sama żałuje swego szalonego kroku... Była w jesieni w Paryżu. Spotkałam ją... Zawsze ładna, ale widać, że już się nie ubiera z gustem pani Le Prieux.

— Regina była w Paryżu? I nie przyszła mnie odwiedzić? — zawołała pani Molan. — To brzydko z jej strony.

— Nie była też i u nas — dodała pani Fauriel. — Nikt jej o nadmiar uczuć nie pomówi... Ona nawet matki nie kocha, bo gdyby ją kochała, wyszłaby za mąż tutaj, w jej świecie. A matka jednak położyła tyle zasług dla niej!

— Regina zazdrościła jej pewnie powodzenia — rzekł Jakób Molan tonem obojętnym. — Odziedziczyła zazdrość po ojcu... Ten ciągle się żółcią zalewa... Utopiłby w łyżce wody wszystkie talenty... Słuchajmy uważnie sztuki... On ma minę znudzoną... Wygląda, jak gdyby myślał o czem innem. To widocznie rzecz dobra.

Istotnie, mąż „pięknej pani Le Prieux" był o sto mil od loży, w której jego żona święciła tryumfy i od tej, w której tak trafnie oceniano jego aspiracye i szczytną działalność Matyldy. Był o sto mil od sceny i aktorów, wypowiadających przed znudzoną publicznością ze sztucznym zapałem wiersze jednego ze sławniejszych „wyrabiaczy" dramatów.

On był myślą w dworku prowansalskim, widział słodki uśmiech Reginy, jasną główkę jej dziecka i to go napełniało szczęściem słodkiem, a czuł się szczęśliwym, tembardziej, że lornetki zwracały się ku jego żonie, że jej piękność robiła jeszcze wrażenie, o co tak bardzo chodziło Matyldzie.

Myśląc o tem, Hektor nie liczył, ile jeszcze będzie musiał napisać kronik, aby posplacać długi; zapominał o nieprzychylnych recenzyach, jakiemi ogół dzienników powitał jego „Wspomnienia".

Zapominał o krześle akademickiem, o swojem zmęczeniu, o żalu nad zmarnowanym talentem. Zapominał o wszystkiem, on myślał tylko, że dwie istoty, ukochane przez niego, są szczęśliwe, każda na swój sposób, obie dzięki jemu.

Nie, on nie zmarnował życia. Prawdę powiedział córce: dostąpił szczytu swych marzeń.

Przybył do Paryża, aby zostać poetą, a któż może się słuszniej nazwać poetą od tego, który swój ideał wcielił w życie?

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.